

KONIEC WOLNOŚCI? | BITWĘ O WARSZAWĘ CZAS ZACZAĆ | SEJM JAK ALCATRAZ

nasze czasopismo

Nr 7-8/2018 • www.naszezasopismo.com.pl • ISSN 2543-7143

INDERS 417165 • cena: 52 zł (w tym VAT 8%)

ISSN 2543-7143 INDEXS 417165
0 7
9 770254 137143 011



TO NIE JEST CZAS NA MAŁOŚĆ

Rozmowa z Piotrem Misiło o celach i strategii, popełnionych błędach
i perspektywach na przyszłość

nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

Jako młode wydawnictwo, cały czas się rozwijamy. Oprócz wersji papierowej naszego miesięcznika, dostępnej na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej, jesteśmy też obecni online na: www.naszezasopismo.com.pl.

Można nas zaprenumerować za pośrednictwem: www.eko-market.pl, <https://prenumerata.ruch.com.pl/> lub pisząc na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Archiwalne numery są do zdobycia na: <http://allegro.pl/nasze-czasopismo-i7345341997.html>.

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysyłać na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Wydawanie kolejnych numerów „Naszego czasopisma” umożliwia nam nade wszystko Państwa wsparcie finansowe. Darczyńców, którzy wierzą w naszą wizję gazety zapraszamy do wspierania nas:

- za pośrednictwem zrzutki: <https://zrzutka.pl/mx5xm8>

- przelewem na konto PiNIA sp. z o.o.

 - nr 45 1750 0012 0000 0000 3303 0606 - dla wpłat krajowych

 - lub PL 95 1750 0012 0000 0000 3704 7252 (SWIFT CODE: RCBWPLPW) dla wpłat w walutach obcych

- zamieszczania reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt z naszymi przedstawicielami: marketing@naszezasopismo.com.pl.

Przemysław Wiszniewski
redaktor naczelny



Myśmy do Unii Europejskiej weszli w pośpiechu. Pragnęliśmy zbliżyć się do Europy, krainy naszych marzeń i westchnień. Ostatecznie zapomnieć o żelaznej kurtynie. Pytanie brzmi, kim byliśmy „my”, którzyśmy tego tak bardzo pożąдали?

Jarosław Kaczyński swoją niebywałą działalnością polityczną pokazuje, że jednak nie stanowiliśmy chyba większości, że przynajmniej spora część z nas marzyła w tym samym czasie i do tej pory marzy o powrocie żelaznej kurtyny. Teraz właśnie partia rządząca realizuje owe fantazje. Zawraca bieg zdarzeń. Cofa nas ku krainie wiecznych lodów.

Bardzo krótkotrwałe były te nasze zaślubiny z Europą, zważywszy na to, co działo się przedtem. Raptem 14 lat... Nawet w biografii jednostek to mało, a co dopiero całej społeczności. Wprawdzie nie wyszliśmy jeszcze z Europy, choć już nasza władza czyni starania.

Oto mamy początek lipca 2018 roku. Zaczęły się wakacje. Sezon urlopowy. Naturalnie, PiS nie próżnuje. Prezydent Duda ma niebawem wyrzucić Pierwszą Prezes Sądu Najwyższego z urzędu. Kolejny raz złamie naszą Konstytucję, tak już wielokrotnie gwałconą przez obecnie rządzących i tak bezlitośnie poniewieraną.

Komisja Europejska i Trybunał Sprawiedliwości będą się temu barbarzyństwu przeciwstawiać. My, społeczeństwo, czy – jak kto woli – naród lub też obywatele, do tej pory w wymiarze statystycznie istotnym nie zdaliśmy egzaminu. Owszem, wychodziły nas tysiące w 2016 roku, lecz nawet ten zapał już zamiera.

Zresztą, nawet kilkaset tysięcy w odniesieniu do całej populacji to ledwie parę procent. Stanowiliśmy i stanowimy, my, opozycja obywatelska (uliczna) jedynie niewielki odsetek. Jesteśmy awangardą. Nie obronimy Ojczyzny sami. Szkody i rany, jakie krajowi zadaje PiS, są potężne, niektóre nieodwracalne.

Przypomnę w tym kontekście motywację wybuchu poznańskiego Czerwca '56: „Załoga największego zakładu poznańskiego, tj. Cegielskiego (Hipolit Cegielski Poznań) zgłaszała pretensje w sprawie niesłusznie pobieranego przez trzy lata podatku od więcej zarabiających przodowników pracy i pracowników akordowych, co pozbawiło parę tysięcy pracowników ponad 11 mln złotych. Dyrekcja nie była w stanie spełnić postulatów wysuwanych przez załogę.” Czy w tym opisie dostrzegają Państwo jakąkolwiek ideowość? Czy mam wam przytoczyć tło społecznych zrywów np. w Gdańsku w 1970 roku? Proszę bardzo: „Bezpośrednią przyczyną strajków i demonstracji była wprowadzona 12 grudnia podwyżka cen detalicznych mięsa, przetworów mięsnych oraz innych artykułów spożywczych.”

Może jeszcze przypomnę, o co chodziło w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976 roku? Czytajcie i zapamiętujcie: „Podczas VII zjazdu PZPR w grudniu 1975 r. Edward Gierek, zdając sobie sprawę ze złego stanu gospodarki spowodowanego nadmierną konsumpcją na kredyt, powiedział: „(...) problem struktury cen podstawowych artykułów żywnościowych wymaga (...) dalszej analizy (...)”. Była to ukryta zapowiedź mającej nastąpić podwyżki cen.”

Pamiętacie, skąd się wziął zryw Solidarności w 1980 roku? Czy stocznioowcy chcieli obalić system z cenzurą i łamaniem praw człowieka? Nie, postulaty ideologiczne dopisano za sprawą opozycyjnych intelektualistów, którzy wsparli strajk. Wśród postulatów był ten: „Podnieść wynagrodzenie zasadnicze każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen.”

Dopóki mamy na bogato, władza nie musi się niczym martwić. Społeczeństwo w swojej masie wciąż śpi, upojone benefitami, rozdawanymi, czy częściej przyobiecany przez Kaczyńskiego i jego dwór. Społeczeństwo jest niedojrzałe. Musi zostać dotkliwie doświadczone, by mogło o sobie powiedzieć, że dorosło do roli, jaką wyznaczyła mu historia. Możemy się temu tylko przyglądać, załamując ręce i wydając z siebie krzyk, którego prawie nikt nie słyszy.

Przemysław Wiszniewski

nasze czasopismo



rys. Tadeusz Krotos

nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Piotr Ruszczewski

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Lech Bokszczanin, Jerzy Cichowicz, Mariusz Czapla, Michał R. Dworzyński, Dr Dariusz Maciej Grabowski, Mateusz Kijowski, Maria Klawe-Mazurowa, Ewa Krawczyk-Dębiec, Anna Lewicka, Marek Mazur, Maciej Milczanowski, Piotr Ruszczewski, Anna Schwerin, Ewa Monika Skórska, Paweł Wiśnik, Włodzimierz Witkowski, Agnieszka Wyczółkowska, Katarzyna Wyszomierska

FOT. NA OKŁADCE: Piotr Olczak

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka, Andrzej Cur

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 45 1750 0012 0000 0000 3303 0606

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Nr 7-8/2018

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Ewa Monika Skórska: ZAPOMNIANY BOHATER NIEPODLEGŁOŚCI
- 7 Michał R. Dworzyński: CZY JÓZEF PIŁSUDSKI CZYTAŁ MANIFEST MARKSA?
- 8 Maria Klawe-Mazurowa: AUTONOMIA – OSTOJA MOCY I TRWAŁOŚCI UNIwersYTETU

KOBIETY DEMOKRACJI

- 18 Katarzyna Wyszomierska: PATRZĘ CO SIĘ DZIEJE I MYŚLĘ: JAK NIE JA, TO KTO?

SPOŁECZEŃSTWO

- 20 Piotr Ruszczewski: ULICZNI CY W OBIEKTYWIE
- 22 Agnieszka Wyczółkowska: KATOLICYZM I POLSKI FUNDAMENTALIZM, BIGOTERIA CZY JESZCZE COŚ INNEGO?
- 24 Maciej Milczanowski: CZY FERRARI JEST BARDZIEJ LUKSUSOWE, CZY BARDZIEJ SZYBKIE? CZYLI PARADOKS CZASU

EKONOMIA

- 26 Włodzimierz Witkowski: NA CENTRALNY PORT KOMUNIKACYJNY JEST JESZCZE ZA WCEŚNIE
- 28 Dr Dariusz Maciej Grabowski: VAT – CZY TO MUSI BYĆ BAT... NA PRZEDSIĘBIORCÓW?
- 29 Paweł Wiśnik: NIEDZIELE (NIE)WOLNE OD HANDLU
- 30 Piotr Ruszczewski: WSKRZESZENIE BOCZNOKOŁOWCA

POLITYKA

- 10 Ewa Krawczyk-Dębiec: TO NIE JEST CZAS NA MAŁOŚĆ
- 14 Mariusz Czapla: BITWĘ O WARSZAWĘ CZAS ZACZĄĆ
- 15 Piotr Ruszczewski: SEJM JAK ALCATRAZ
- 16 Lech Bokszczanin: TELEWIZJA/TOALETA* PUBLICZNA
- 17 Mateusz Kijowski: KONIEC WOLNOŚCI?

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: OBYWATELE VS. DYKTATURA – LICZĘ NA 3:0

KULTURA

- 36 Jerzy Cichowicz: KREMÓWKĄ W MUR
- 38 Anna Schwerin: PO PIERWSZE – POŚLUCHAJ

TURYSTYKA

- 32 Anna Lewicka: SYCYLIA
- 34 Marek Mazur: KLIMATY ORCHONU



MATEUSZ KIJOWSKI

FELIETON

OBYWATELE VS. DYKTATURA – LICZĘ NA 3:0

Wielkimi krokami zbliża się rozstrzygająca rozgrywka z „dobrą zmianą”. Od tego, jak się do niej przygotujemy, zależy nasza przyszłość na wiele kolejnych lat

Po ponad dwuletniej przerwie rozpoczyna się w Polsce maraton wyborczy. Wybory samorządowe, wybory do Parlamentu Europejskiego, wybory do Sejmu i Senatu i na koniec wybory Prezydenta RP. W każdych wyborach są trzy ważne rzeczy do zrobienia. Trzy punkty do zdobycia. Szczególnie ważne, bo o ile w państwie w pełni demokratycznym brak zaangażowania obywateli skutkuje po prostu słabą władzą i słabością państwa, o tyle w państwie zmierzającym do totalitaryzmu, w którym władza ma autorytarne zapędy, brak zaangażowania obywateli to wzmocnienie dyktatury. Nikt chyba dzisiaj nie ma wątpliwości, że dyktatura to rzeczywistość, z którą się musimy coraz realniej mierzyć.

Co zatem zrobić? Jakie są te punkty, w których możemy dyktaturę pokonać i zadbać o swoją przyszłość?

Po pierwsze – niech wybory będą uczciwe

Przyjęto się mówić, że wybory to święto demokracji. Prawda jest jednak taka, że to święto tych, którzy się zaangażują. Jeżeli obywatele odpuszczają, to świętować będzie władza centralna. Czyli dyktatura się umocni, a obywatele stracą kolejne wolności i uprawnienia, a również, co oczywiste, pieniądze. Trzeba się zaangażować w skuteczną organizację uczciwych i rzetelnych wyborów. To jest zadanie dla nas – obywateli. W komisjach wyborczych będzie pracować około pół miliona ludzi.

Od tego, czy do komisji wejdą ludzie przywiązani do rzetelności i uczciwości wyborów, czy raczej do swojego politycznego guru, zależeć będzie, czy oficjalne wyniki wyborów będą oddawały bardziej preferencje wyborców, czy preferencje komisji wyborczych.

Po drugie – niech kandydują najlepsi

Mamy pretensje do polityków. Wielu ludzi uważa, że wszystkich należałoby wymienić. Tylko na kogo? Damy ogłoszenie do zagranicznej prasy, że szukamy nowej, nieużywanej klasy politycznej? Możemy jednak w swoim środowisku znaleźć ludzi, których chcielibyśmy widzieć w polityce. I promować ich. Wybory

samorządowe nadają się do tego idealnie, bo dotyczą tych spraw, które są najbliższe nas, a do tego... żadna partia nie jest w stanie wystawić kandydatów na wszystkie miejsca, które są do objęcia. Więc w zasadzie każdy, kto się zdecyduje, ma szansę dostać się na jakąś listę. A jeżeli będzie dobry i skuteczny w kampanii wyborczej...

To nie są żarty. Każdy może spróbować swoich sił i zaangażować się w sprawy swojej społeczności. Zamiast narzekać, że politycy nas nie słuchają, sami stawajmy się trochę politykami i słuchajmy innych! Nowa klasa polityczna to my, obywatele. I politycy – ci, którzy będą chcieli z obywatelami współpracować, a nie konkurować i walczyć.

Pamiętajmy, że w wyborach samorządowych liczą się wyłącznie osobowości i zaangażowanie w życie społeczności. Tutaj nie ma wielkiej polityki.

W kolejnych wyborach oczywiście będzie trudniej z obywatelskimi kandydatami. Do Parlamentu Europejskiego, do Sejmu czy Senatu a na koniec na Prezydenta nie każdy chce i może kandydować. Tutaj już trzeba będzie rozmawiać i dogadywać się znacznie szerzej z partiami. Ale przecież jeżeli nauczymy się współpracy przy samorządach, to i później pójdzie pewnie łatwiej.

Po trzecie – mądrze wybierajmy

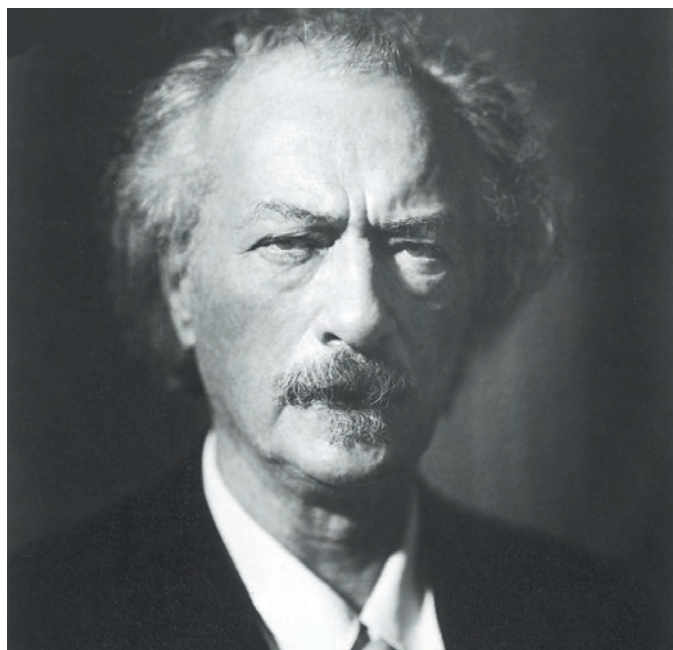
Obywatele organizują wybory, obywatele kandydują w wyborach, ale też obywatele wybierają. Trzeci punkt to punkt krytyczny. Jeżeli nie poznamy kandydatów, nie zapytamy ich, co chcą zrobić, nie porozmawiamy... to będziemy wybierać według klucza partyjnego. Czyli tak, jak zawsze – nie wiadomo kogo, nie wiadomo dlaczego. Tylko że dzisiaj, jeżeli chcemy zdobyć punkt, musimy, się postarać bardziej.

To wszystko jest oczywiste, kiedy o tym rozmawiamy. Ale czy umiemy te trzy punkty zdobyć w każdym z czterech meczów? Zaczniemy od pierwszego – wyborów samorządowych! ■

ZAPOMNIANY BOHATER NIEPODLEGŁOŚCI

Odzyskanie przez Polskę niepodległości to nie tylko zasługa Józefa Piłsudskiego. Ogromny udział miał w tym Ignacy Jan Paderewski, pianista, kompozytor, działacz społeczny, mąż stanu.

Ewa Monika Skórska



fot. wikipedia.org

Już przed studiami w Konserwatorium w Warszawie odnosił sukcesy jako „cudowne dziecko”. Koncerty w Wiedniu i Paryżu w 1888 r. rozpoczęły jego wielką karierę pianisty w Europie, obu Amerykach, a także w Afryce Płd. i Australii. Sławę Paderewskiego jako pianisty i kompozytora ugruntowało tournée po Stanach Zjednoczonych w latach 1891–92. Zaliczono go wtedy do najwybitniejszych żyjących wirtuozów fortepianu.

Swoją sławę i pozycję wykorzystał do przypomnienia światu o narodzie, który nie miał swojego miejsca na mapie politycznej Europy. Łożył duże sumy na cele o charakterze narodowym i patriotycznym. Już w czasie pierwszej wizyty w USA wsparł budowę pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago. Początek jego działalności polityczno-społecznej to odsłonięcie w 1910 r. w Krakowie Pomnika Grunwaldzkiego, którego był fundatorem.

Po wybuchu wojny wraz z m.in. Henrykiem Sienkiewiczem działał w Komitecie Generalnym Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce w szwajcarskim Vevey, a także w Polskim Funduszu Pomocy w Londynie. W 1915 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie dzięki jego działalności ponad dwadzieścia tysięcy ochotników zasililo armię gen. Hallera we Francji. W 1917 r. wszedł w skład Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Istotną rolę

odegrał także w przyjęciu deklaracji, w której Wielka Brytania, Francja i Włochy uznały powstanie zjednoczonej i wolnej Polski za warunek sprawiedliwego i trwałego pokoju w Europie.

Zaprzyjaźniony z prezydentem USA Thomasem Woodrowem Wilsonem, przedstawił mu memoriał o konieczności odbudowy niepodległego państwa polskiego, który był podstawą do sformułowania 13. punktu programu pokojowego Wilsona z 8 I 1918 r.: *„Powinno być utworzone niepodległe Państwo Polskie, które powinno objąć ziemie zamieszkałe przez ludność bezspornie polską, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza. Jego niezawisłość polityczna, gospodarcza oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana układem międzynarodowym”*.

26 grudnia 1918 r. Paderewski przybył do Poznania. Jego entuzjastyczne powitanie zapoczątkowało powstanie wielkopolskie. Dzięki jego mediacjom doszło do zawieszenia broni między Piłsudskim a Dmowskim i marszałek zdecydował się ustanowić tego ostatniego głównym delegatem Polski na konferencji w Wersalu. Paderewskiego powołał natomiast na premiera i ministra spraw zagranicznych.

Paderewski nie utożsamiał się z żadną orientacją polityczną, podczas konferencji w Wersalu dążył do przyłączenia do Polski Śląska, Gdańska, Warmii i Mazur; 28 VI 1919 r. podpisał traktat pokojowy z Niemcami. Łagodził napięcia wewnętrzne, doprowadził do uznania rządu polskiego za granicą. Krytykowany przez PSL „Piast” i konserwatystów za traktat o ochronie mniejszości narodowych, forsowanie autonomii dla Galicji Wschodniej, popieranie polityki wschodniej Piłsudskiego oraz za anegdotyczne przyjmowanie ambasadorów w kapciach, w grudniu 1919 r. z ulgą podał się do dymisji i mógł oddać się temu, co robił najlepiej, czyli grze na fortepianie...

W styczniu 1920 r. wyjechał do Szwajcarii. Nadal jednak reprezentował Polskę jako delegat przy Radzie Ambasadorów i delegat do Ligi Narodów. W latach 30. uczestniczył w tworzeniu antysanacyjnej koalicji, był jednym z założycieli Frontu Morges; postulował przeprowadzenie demokratycznych wyborów parlamentarnych. Po wybuchu drugiej wojny objął przewodnictwo powstałej w grudniu 1939 r. we Francji Rady Narodowej RP. W sierpniu 1940 r. wyjechał do Stanów, szukając ponownie pomocy dla Polski. Zmarł 29 VI 1941 r. w Nowym Jorku, został pochowany na Arlington w Waszyngtonie. W 1992 r. jego prochy sprowadzono do Polski i złożono w krypcie katedry Św. Jana w Warszawie. ■

CZY JÓZEF PIŁSUDSKI CZYTAŁ MANIFEST MARKSA?

Przyszły marszałek był w młodości członkiem PPS, ale socjalistyczne ideały nie były mu szczególnie bliskie. Skąd zatem wziął się w szeregach tej partii?

Michał R. Dworzyński

Józef Piłsudski – bohater, Polak, ojciec narodu, marszałek to najczęstsze słowa, które go opisują. Czasami, gdy ktoś się wgłębi w ten temat, mówi o nim Naczelnik Państwa, premier, a nawet – co nie jest prawdą – pierwszy prezydent.

Był on członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, co jest przez jednych przemilczane, za to przez drugich celebrowane i wychwalane. Kiedy studiowałem, jeden z profesorów podczas dyskusji o Piłsudskim i Polskiej Partii Socjalistycznej, powiedział że zdziwiłby się, gdyby miało się okazać, iż Piłsudski w ogóle miał w ręce, a co dopiero czytał prace Karola Marksa.

Józef Piłsudski to jedna z niewielu postaci w historii naszego kraju, która jest promowana na krystalicznie czystą i nie ma w tym nic złego. Jedni celebrują jego przeszłość socjalistyczną, drudzy mówią „wysiadam z pociągu rewolucyjnego na przystanku niepodległość”. Jak to się stało, że tak potoczyły się jego losy? Cemu był socjalistą i dlaczego wysiadł z tego pociągu?

Józef Piłsudski opisywał swoją socjalistyczną przygodę w następujący sposób: „Nazwałem siebie socjalistą w roku 1884. Mówię – nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka „Spójnia”, zawiązanego kilka lat wcześniej, i razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci uniwersytetu petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać ówczesną epidemię socjalizmu, która ogarnęła umysły młodzieży, rewolucyjnie czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych moich kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny. Jedni zostali już socjalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracji społecznych, lecz każdy z nich przez czas dłuższy lub krótszy był socjalistą.”

Wpajana przez matkę Marszałka miłość do ojczyzny zapewne mocno wpłynęła na jego poglądy. Wydaje mi się, że Józef Piłsudski podczas zesłania na Syberię, rozmawiał z socjalistami z cesarstwa rosyjskiego. Dowiedział się, że im nie zależy na budowaniu niepodległości poszczególnych krajów. Ich główną ideą było stworzenie kraju proletariatu, gdzie wszelkie inne wizje tradycyjne tylko by przeszkadzały w tworzeniu nowego świata robotników. Być może był to dla Józefa Piłsudskiego moment zwrotny.

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej Józef Piłsudski wystąpił z Polskiej Partii Socjalistycznej. Kreował się na demokratę, który zjednuje wszystkie klasy społeczne, robotników, mieszczań i posiadaczy ziemskich, właścicieli manufaktur, a przede wszystkim chłopów. Tu było miejsce tylko na niepodległość i demokrację, które marszałkowi Piłsudskiemu udało się dla Polski uzyskać, przynajmniej w początku jej istnienia.

Stosunki między Polską Partią Socjalistyczną a marszałkiem Józefem Piłsudskim, po jego powrocie do władzy, są powszechnie znane. Polska Partia Socjalistyczna głosiła, że Józef Piłsudski nie ma z nimi nic wspólnego. Za to Józef Piłsudski traktował swój udział w Partii Socjalistycznej jako mało znaczący epizod w swoim życiu.

Józef Piłsudski był wizjonerem tworzenia się nowego państwa polskiego, jak i liberalnej demokracji, opartej na kompromisie społecznym. Posiadał wszystkie cechy wielkiego przywódcy. W Europie po pierwszej wojnie światowej rządziło wielu przywódców, którzy wywodzili się z nurtu socjalistycznego. Kiedy jednak ujrzeli, co zrobiła dyktatura proletariatu w Rosji, zaczęli szukać innych rozwiązań. Sam Piłsudski był tego świetnym przykładem. ■



Józef Piłsudski fot. z zasobów IPN

AUTONOMIA – OSTOJA MOCY I TRWAŁOŚCI UNIWERSYTETU

Kiedy 200 lat temu w Europie powstawały nowoczesne uniwersytety, jako cel ich działalności stawiano nie tylko przekazywanie wiedzy, ale również kształtowanie samodzielnie myślących, odróżniających dobro od zła obywateli. Autonomia uczelni gwarantowała jego realizację.

Maria Klawe-Mazurowa



Studenci UW i kilku innych polskich uczelni protestowali w czerwcu przeciwko rządowemu projektowi ustawy o szkolnictwie wyższym, który znacznie ogranicza autonomię uniwersytetów. Fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

Autonomia uczelni – jako pasja poszukiwań, a nie stosowanie się do wymogów politycznych, jako kooptacja do wspólnoty uczonych za dorobek, a nie czynniki ideologiczne czy lojalność wobec władzy, jako etyka i odpowiedzialność za elekcje, a nie nominacje, za samodzielnie ustalane wewnętrzne regulacje. W przeszłości była łamana i powracała w triumfie. Jak będzie teraz?

„Ileż to nienawiści, dzielącej ludzkość na zwalczające się obozy, straciłoby grunt pod nogami, gdyby usiłowano, będąc zarzewiem tej nienawiści kwestie sporne rozpatrywać sposobami naukowymi! Albowiem wtedy, albo udałoby się kwestie te rozstrzygnąć obiektywnie, albo przekonano by się, że różne krzyżujące się zdania są w równej mierze pozbawione uzasadnienia, że więc żadne nie ma prawa żądać dla siebie posłuchu. Tak

więc prawda obiektywna, a nawet samo rzetelne dążenie do niej, wnosi ukojenie w spory i walki przeciwnych sobie poglądów i usuwając to, co ludzi przeciw sobie podnieca, daje im to, co ich godzi i nastraja ku sobie życzliwie” – Kazimierz Twardowski (1866-1938), filozof.

Tę pochwałę nauki uniwersyteckiej w łagodzeniu sporów światopoglądowych wygłosił profesor Twardowski na

uroczystości nadania mu tytułu doktora honoris causa na Uniwersytecie Poznańskim w 1933 r. w swojej słynnej mowie „O dostojęństwie Uniwersytetu”. Jednym z czynników owego „dostojęństwa” była autonomia uniwersytetów, która stanowiła nie tylko przywilej, ale też obowiązek konsekwencji w postępowaniu i odpowiedzialności zarówno za programy badawcze, jak i za całą wspólnotę, a zwłaszcza za studentów.

Uniwersytet kształtuje obywatela

Od początków XIX wieku uniwersytety jawiły się zatem jako instytucje, których celem obok nauki było formowanie postaw obywatelskich uczniów i przygotowywanie ich do udziału w życiu publicznym w poczuciu narodowej wspólnoty i wspólnego dobra. Wśród wpajanych im na uczelni wartości, jak wrażliwość etyczna czy rozróżnianie dobra od zła, znajdowała się także tolerancja, odpowiedzialność za słowa oraz umiejętność i kultura debaty z oponentami o odmiennych poglądach naukowych, społecznych czy religijnych.

Od czasów pruskiego ministra Wilhelma von Humboldta, z którego inicjatywy otwarto w 1809 r. Uniwersytet w Berlinie, a który miał pracować według sprecyzowanych przez niego powyższych zasad, większość uczelni Europy dążyła w tym samym kierunku.

Podobne starania można było zauważyć na otwartym 14 maja 1818 r. w Warszawie Królewskim Uniwersytecie, który wprowadził pod władzę carów nie mógł w pełni realizować ideałów Humboldta, ale uchodził za nowoczesny. Natomiast zdecydowanie realizował je otwarty ponownie 15 listopada 1915 r. polski Uniwersytet Warszawski.

Odrodzone państwo polskie wkrótce przystąpiło do uregulowania działalności wszystkich uczelni akademickich. 13 lipca 1920 r. Ustawa o szkołach akademickich nadała szkołom wyższym osobowość prawną. Uczelnie mogły odąd samodzielnie ustalać swoją organizację wewnętrzną, administrować przekazanym im majątkiem państwowym i dys-

ponować majątkiem własnym. W gestię uczelni i uczonych oddano programy nauczania, zarządzanie wewnętrzne, wybór rektora i innych władz, nadawanie stopni naukowych. Profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych mianował zwierzchnik państwa.

Sanacja na uczelniach

15 marca 1933 r., kiedy w Polsce umacniał się system sanacyjny, ukazała się nowa Ustawa o szkołach akademickich, która niestety zaburzała tę samodzielność.

Pierwsza ustawa stawiała uczelniom za cel służyć nauce i ojczyźnie, szukanie i szerzenie prawdy we wszystkich dziedzinach wiedzy oraz przewodniczenie młodzieży na drodze do niej. Ustawa z 1933 r. jako zadanie wskazywała kształcenie i wychowywanie słuchaczy na świadomych obywateli Rzeczypospolitej. Podstawowe decyzje odnośnie do struktury uczelni podejmował minister.

Wzmocniono władzę rektora, wybranego przez delegatów spośród akademików wyznaczonych przez ministra i zatwierdzanego przez ministra. Rektor otrzymał szerokie uprawnienia, włącznie z prawem do wstrzymywania decyzji senatu, który teoretycznie nadal był władzą ustawodawczą uczelni, ale stracił wiele prerogatyw. Również odnośnie do programów nauczania władza państwowa stawiała się instancją ostateczną. Minister ponadto otrzymywał prawo zawieszania zajęć z przyczyn przez siebie uznanych za ważne i ich wznowiania, po ponownych zapisach na uczelnię.

Uniwersytet starał się dotąd rozwijać samodzielność myślenia, krytycyzm, odporność na różnego rodzaju ideologie wypaczające rzeczywistość. Ustawa z 1933 r. ograniczała te możliwości. W obliczu partykularnych „prawd” forswawanych przez jednokierunkowo zideologizowane państwo obiektywna prawda uczelni akademickich stała się niewygodna i przeszkadzała w realizacji celów władzy.

Do pokonania oporu fizycznego wystarczyła siła, ale z oporem intelektualnym można walczyć tylko reformami instytu-

cyjnymi i „wyprodukowaniem” takiej liczby powolnych władzy „naukowców”, którzy zastąpią dotychczasowe autorytety. Przyjęte rozwiązania uderzały w niechętnych władzy naukowców i w rewolucyjnie nastawioną młodzież, ale przede wszystkim ograniczały autonomię uczelni.

Europejskie standardy w polskiej nauce

Po roku 1989 włączenie się Polski do struktur europejskich zaowocowało przyjęciem wspólnie opracowywanych zasad. Deklaracja Bolońska z 1999 r. w preambule odwołuje się do uniwersyteckiej niezależności i autonomii będących gwarantem wysokiego poziomu edukacji oraz zmieniających się potrzeb społecznych.

Badania porównawcze wykazały, że autonomia uczelni w różnych krajach jest różnie określana. Według tych zróżnicowanych kryteriów, polskie szkolnictwo lokuje się w połowie stawki. Obniżają mu lokatę formalne ograniczenia w zarządzaniu finansami oraz brak czynników zewnętrznych w ciele doradczym przy rektorze.

Zdaniem prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego, którego – jako pierwszego po 1989 r. rektora Uniwersytetu Warszawskiego – wspomagała zewnętrzna rada doradcza, rada taka może usprawnić funkcjonowanie uczelni. Jednak pod pewnymi warunkami:

1. Musi być całkowicie apolityczna.
2. Musi być powoływana przez rektora i nie może w niej być członków mianowanych przez władze państwowo-polityczne.
3. Musi być ciałem wyłącznie doradczym, a nie decyzyjnym.

Dzięki portalowi (<http://www.university-autonomy.eu>) każdy we własnym zakresie może przeprowadzić wieloaspektowe porównanie stopnia autonomii uczelni w różnych krajach. Może też samodzielnie ocenić dotychczasową autonomię naszych szkół wyższych na tym tle.

Dotychczasową, bo jak będzie dalej – czas pokaże. ■

TO NIE JEST CZAS NA MAŁOŚĆ

O celach i strategii, popełnionych błędach i perspektywach na przyszłość z Piotrem Misiło, posłem i wiceprzewodniczącym klubu parlamentarnego .Nowoczesnej

rozmawia Ewa Krawczyk-Dębiec



fot. Piotr Olczak

Jaki cel przyświecał .N na początku jej istnienia? Tylko wejście do parlamentu, czy chcieliście zrobić jeszcze coś innego?

Ludzie, którzy się spotkali, byli mocno zaangażowani ideowo w „Świecką Szkołę”, w rozdział Kościoła od państwa w ogóle. Chcieli reformy systemu podatkowego,

sprofesjonalizowania tych sfer w gospodarce, które są państwowe i zależne od państwa. Chcieli, aby państwo zmieniło myślenie o biznesie i przedsiębiorcach.

Swoistym merytorycznym załącznikiem dla .N była pewna notatka sporządzona w 2014 r., kiedy ministrem finansów był Mateusz Szczurek z Platformy Oby-

watelskiej. Wynikało z niej, że ministerstwo wymagało od urzędów skarbowych, aby każda kontrola kończyła się pozytywnie, czyli nałożeniem kar finansowych na podatników. Zakładano, że każdy przedsiębiorca jest przestępcą, co dla mnie, który funkcjonował przez kilkanaście lat w biznesie, jest niezrozumiałe i aberracyjne.

To samo dzieje się teraz. Mateusz Morawiecki zrobił z przedsiębiorcy przestępcę.

Teraz jest znacznie gorzej. Zamiast pomagać ludziom w spokojnym tworzeniu biznesu, zaufać im, ściągać niskie i czytelne podatki, robi się wszystko, by obarczyć ich jak największą liczbą danin i skomplikować system prawny. Uproszczenie ordynacji podatkowej było i jest jednym z moich celów. Przedsiębiorca musi czuć, że stoi za nim aparat państwowy, któremu może zaufać i nikt nie będzie go ścigał za bycie przedsiębiorcą. Obecnie jest zupełnie odwrotnie. To pierwsza rzecz.

Druga to ustawa o VAT. To, jak jest skomplikowana, wiedzą najlepiej ci, którzy go płacą. Stwarza to też różne możliwości nadużyć. Uproszczenie ustawy o VAT powinno być priorytetem każdego rządu, a nie jest. Trzeci obszar to kodeks pracy, który wymaga uelastycznienia i dostosowania do nowego sposobu myślenia o rynku pracy. Musi być rozsądnym kompromisem między pracodawcą i pracownikiem, a państwo nie może przeszkadzać.

Potrzebna jest też profesjonalizacja kadry menadżerskiej w ministerstwach i spółkach skarbu państwa. Za rządów PO było to często puste hasło, ale to, co zrobił PiS, jeszcze kilka lat temu nie przyszłoby nam do głowy. Że burmistrz Pcimia – pan Daniel Obajtek – został prezesem największej polskiej firmy. Że wiceministrami są dyletanci, którzy często dostawali nagany za pracę w swoich zawodach, a dzisiaj decydują o wielomiliardowych budżetach czy o stanowieniu prawa.

PiS to nie tylko problem wewnętrzny Polski.

Na arenie międzynarodowej mamy dyplomatyczne wojny ze wszystkimi. Jedynym, zresztą takim pseudosojusznikiem wydają się być Węgry, a sąsiadem z którym się jeszcze nie skłóciliśmy, jest Morze Bałtyckie, choć nie jestem pewien, czy i tej relacji PiS nie jest w stanie zepsuć. Węgry, kiedy przychodzi do decydujących rozstrzygnięć, to mrugają do UE okiem, tak jak w głosowaniu nad szefostwem Donalda Tuska w Ra-

dzie Europejskiej. Węgry są mniejszym krajem od Polski i mają inne położenie geopolityczne. Co wolno Węgrom, nie powinno uchodzić Polsce. To nie jest przykład do naśladowania.

My jesteśmy obecnie otoczeni międzynarodowym ostracyzmem, mimo że PiS opowiada inne rzeczy. PiS kłamie. Pokłócił nas z Francuzami, Niemcami i USA. Jeśli przedstawiciel Białego Domu mówi, że nie podobają im się polskie ustawy, bo są sprzeczne z zasadą praworządności, daje jasny sygnał, że nie będzie to w USA tolerowane. Tam instytucje są czymś nadrzędnym. Donaldowi Trumpowi nie przyjdzie do głowy, aby upolitycznić Sąd Najwyższy.

W Polsce instytucje pod rządami PiS-u są fasadowe i upolitycznione. Krajowa Rada Sądownictwa, Trybunał Konstytucyjny, za chwilę Państwowa Komisja Wyborcza i Sąd Najwyższy. To jest największym przekleństwem i bolączką Polski. Prezes PiS Jarosław Kaczyński steruje dziesiątkami procesów w tych fasadowych instytucjach, które powinny być od polityki niezależne. Takie ręczne sterowanie nie może i nie skończy się dla Polski dobrze. W .N także wiele osób próbowało sterować ręcznie procesami i strukturami, co doprowadziło naszą partię na skraj politycznego niebytu.

Widzimy także, co się stało w Turcji. Erdogan wprowadził autokratyzm, a za chwilę będzie to dyktatura wprost wyznaniowa. Oczywiście Turcja jest w NATO i ma jedną z największych armii świata, więc wszyscy muszą się z nią liczyć. Mają jednak świadomość, że w tym kształcie nigdy nie zostanie przyjęta do UE. Polski nikt z Unii nie wyrzuci, ale całkowicie nas zmarginalizują.

Obawiam się, że społeczność międzynarodowa nam nie pomoże, tak jak nie pomogła Ukrainie. Uzna, że to są nasze wewnętrzne sprawy, a PiS jest legalnie wybraną władzą.

Ciężko na to pracujemy. Ja jednak głęboko wierzę, że Polacy, którzy są nie tylko geograficznie, ale i mentalnie Europejczykami, nie pozwolą, aby PiS zniszczył

wolność wypracowaną w 1989 r. Mamy wolną wolę i jako naród wybraliśmy ludzi w demokratycznych wyborach, więc PiS jest i rządzi, ale Polacy mogą to zmienić i zmieniają to. Nikt inny za nas tego nie zrobi.

Jak to wszystko się ma do korzeni .Nowoczesnej?

Sfera gospodarcza to coś, co zatraciliśmy i jako współzałożyciel .N nie mogę się z tym pogodzić. Zamiast kreować nową rzeczywistość w obszarze gospodarki, skupiliśmy się na kwestiach ideologicznych. Jest to oczywiście ważne, ale pod obecnymi rządami polityczna walka o liberalizację prawa do aborcji jest irracjonalna.

W styczniu br. w słynnym głosowaniu dotyczącym skierowania ustawy liberalizującej prawo aborcyjne pod obrady komisji nikt z posłów .N nie był przeciw. Niestety, kilkoro z nas z różnych przyczyn nie głosowało i to był błąd. Na skutek głosowań partii opozycyjnych środowisko antypisowskie się zantagonizowało. Postawa Joanny Scheuring-Wielgus, Joanny Schmidt i Krzysztofa Mieszkowskiego zawieszających członkostwo w .N była karygodna.

Czy to głosowanie nie było ukartowane? Odbłyło się krótko po przegranej Ryszarda Petru w wyborach na szefa partii. Może chodziło o to, aby pokazać, że nowa szefowa nie potrafi utrzymać jedności?

Ryszard zawsze, jeśli był problem i trudne głosowanie, pozwalał, aby posłowie mogli nie głosować. Nie mieliśmy większych nieporozumień. Przy tym głosowaniu miało być podobnie.

Tym razem jednak brak głosowania przez niektórych posłów został wyolbrzymiony.

No właśnie, wyolbrzymiony przez nich samych – głównie Joannę Scheuring-Wielgus i Joannę Schmidt. Kiedy wydawało nam się, że wspólnie z Kamilią Gasiuk-Pihowicz, Witoldem Zembaczyńskim i Katarzyną Lubnauer ustaliliśmy ►

► działania minimalizujące negatywne skutki tego głosowania, okazało się, że Joanny wyszły przed kamery i wspólnie z Krzysztofem Mieszkowskim zawiesili swoje członkostwo w klubie Nowoczesnej. Mówili, że jesteśmy „Średniowieczną” i sprzeniewierzyliśmy się naszym wartościom, co nie było prawdą.

Uderzyli tym bardzo mocno we własną partię. Dzisiaj już wiemy, że było to świadome i zaplanowane działanie, które miało osłabić – i osłabiło – Kamilę Gasiuk-Pihowicz i Katarzynę Lubnauer, jak i całą .Nowoczesną. To przygotowało im grunt pod opuszczenie .Nowoczesnej i założenie własnego koła poselskiego, a docelowo nowej partii politycznej. To właśnie się dzieje.

Czy Plan Petru to plan awaryjny Ryszarda? Co poszło nie tak?

Ryszard miał wszystkie atuty, aby jako szef .N zostać w przyszłości premierem Rzeczypospolitej. Stworzył partię gromadząc wokół siebie świetnych i profesjonalnych ludzi, zaraził ideą profesjonalnego państwa i profesjonalnej polityki, nadał jej dobrą nazwę, miał mnóstwo energii oraz zebrał dużo środków finansowych. To była ciężka, organiczna praca. Byłem z nim wtedy, także jeździłem i rozmawiałem z ludźmi. Absolutne chapeau bas. Tego sukcesu .N nikt nigdy już Ryszardowi Petru nie zabierze.

Jednak Ryszard jest bardzo niecierpliwy i zabrakło mu pewnej systematyczności w politycznej pracy u podstaw. Chciał jak w biznesie: otworzyć temat, zrealizować zysk i zamknąć, a w polityce tak się nie da. Myślę też, że jako politykowi nie sprzyja mu egocentryzm połączony z bardzo dużym ego, chociaż to ego często może być też atutem. Lubię ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, stawiają sobie wysokie cele i je realizują. Tyle tylko, że polityka to gra zespołowa. Zawsze gra zespołowa.

Przełom nastąpił, kiedy Ryszard w styczniu 2016 r. ogłosił się liderem opozycji. Ostatnio Grzegorz Schetyna powiedział, że nie chce być takim liderem, bo chce, aby liderem opozycji był Jarosław Kaczyń-

ski. To jest właściwy sposób myślenia. Ryszard za szybko uznał, że jest zwycięzcą.

Ryszard Petru po trzech latach wydaje się być politykiem zmęczonym.

Grzegorz Schetyna jest w polityce przeszło trzydzieści lat. Dłużej bierze udział w procesach, widzi, jakimi drogami chodzi podejmowanie decyzji i jak bardzo złożony jest to proces. Przegrywał i wyciągał z tych przegranych właściwe wnioski. Ryszard, do momentu zmiany szefa .N, nigdy w polityce nie przegrał, a porażka jest czymś normalnym w życiu każdego człowieka. W polityce jest wręcz pożądana, bo uczy pokory i pozwala rozumieć jej trudność i wielowątkowość.

Ta nieumiejętność przełożenia procesów z biznesu na procesy w polityce była dla Ryszarda tym przysłowiowym gwoździem do trumny. Błędy, jakie popełnił w ostatnim tygodniu przed wyborami na szefa partii, były tak karygodne, że nawet jego najwięksi zwolennicy zdecydowali się na niego nie głosować. Dlatego przegrał.

Jakie to były błędy?

Powołanie, bez uzgodnienia z kimkolwiek, Pawła Rabieja na kandydata na wiceprezydenta Warszawy w koalicji z PO. To było oddanie bez walki najważniejszej pozycji strategicznej w wyborach samorządowych. W klubie poselskim dowiedzieliśmy się o tym z mediów. Pozostałe przemilczę, bo nie czas na nie dzisiaj.

Impulsywność Ryszarda i jego ciągła obecność w mediach sprawiła, że uciekła mu wizja strategiczna. Nie musimy grać ciągle jak chce PiS, ale powinniśmy spokojnie realizować nasze założenia programowe, czego nie robiliśmy. Nie przygotowaliśmy nowelizacji ustawy o VAT, nowej ordynacji podatkowej czy kodeksu pracy. Zrobiliśmy ustawy o zwiększonej jednorazowej amortyzacji, ujednoliceniu wszystkich podatków, czyli VAT, CIT, PIT po 15 proc., ale to nie są jakieś fundamentalne zmiany.

Mam jednak nadzieję, że powołany w ubiegłym miesiącu zespół parlamentarny ds. reformy kodeksu pracy, którego mam przyjemność być przewodniczącym,

przedstawi w ciągu roku kompleksowe założenia dla nowego kodeksu. Dzisiaj widać już dość wyraźnie, że zbytnio idziemy w kierunku ideologicznym. Co poszło nie tak? Ryszard nie bardzo lubił słuchać ludzi i zaufał nie tym osobom, którym powinien. Dzisiaj już o tym wie.

Może zabrakło mu konsekwencji? Z jednej strony problemy osobiste, czego kulminacją był słynny „lot na Maderę”, z drugiej musiał zarządzać dużą partią, w której obejmował wszystkie możliwe stanowiska. Może po prostu sobie nie poradził?

„Lot na Maderę” nie powinien się zdarzyć, choć każdy ma prawo do życia prywatnego. Jednak kiedy w tym samym czasie odbywa się protest w Sejmie, to w odbiorze społecznym i komunikacji prowadzonej przez nieprzychylnie opozycji media wygląda to na pewną nonszalancję polityczną. Ryszard nie poradził sobie z komunikacją i nie zachował się profesjonalnie. Jego późniejsze nagłe przejęzyczenia i lapsusy – niekiedy zabawne, czasami mniej śmieszne – urosły do rangi problemu.

Trzeba też pamiętać, że w interesie PO i PiS było niszczenie .N, bo destabilizowała scenę polityczną. Wiele czynników sprawiło, że Ryszard przestał sobie radzić. Między innymi to, że otoczył się grupą „bliskich” sobie osób i nie dostrzegał opinii innych, życzliwych mu ludzi. Pomimo iluś tam trudności, ciepło wspominam z nim współpracę i życzę mu jak najlepiej.

Pozostawmy przez chwilę przy ludziach .N, bo bez nich nie ma lidera. Na Torwarze zgromadzili się ludzie pełni entuzjazmu, liberałowie, którymi trzeba było zarządzać. Czy ktoś wtedy myślał, że trzeba ich w jakiś usystematyzowany sposób poprowadzić?

Każdy, kto zarządzał jakimiś zespołami ludzi wie, że nie jest to łatwe. Ryszardowi zabrakło operacyjnych umiejętności przywódczych, gdy zetknął się z kilkudziesięcioma indywidualnościami, które okazały się politycznymi neofitami. Nie umiał ze swoim „dworem” zagospodarować tych mądrych ludzi, aby dali organizacji

to, co mają najlepsze. To był proces, na który początkowo nikt nie zwrócił uwagi, bo mieliśmy dobre sondaże i wszyscy byli zachwyceni.

Kiedy przyszedł w partii kryzys, nie potrafiliśmy dać sobie z tym rady. Wpadliśmy w panikę, również decyzyjną i zabrakło spojrzenia z dystansu, a polityczna konkurencja zrobiła swoje. Przestaliśmy myśleć kompleksowo i chcieliśmy ratować tu i teraz. Wchodziliśmy na boisko PiS, który bezlitośnie nas wykorzystywał. PO przyglądała się temu i też pomagała nam popełniać błędy. Zaczęły się konflikty wewnętrzne, bo ludzie zauważyli, że partia nie zmierza w dobrym kierunku. Rozjeżdżały się struktury, zaś dobiło nas ręczne sterowanie i onnipotencja centrali.

W jaki sposób się to objawiało?

Zrobiły się koterie. Ludzie zauważyli, że ci z doświadczeniem politycznym zaczynają wykorzystywać innych. Traciliśmy dobrych ludzi, wprowadzając w ich miejsce gorszych, którzy rozkładali partię. To doprowadziło do odejść i będą kolejne. Leszek Balcerowicz, jako gość na jednej z rad krajowych .N, powiedział, że to nie jest czas na małość, to jest czas na wielkość. Poszliśmy w małość.

Jeśli nawet nie zgadzam się z polityką prowadzoną przez władze partii, to w każdej sytuacji do wyborów samorządowych, będę popierał Katarzynę Lubnauer. Dzisiaj nie liczy się moja inna wizja .N, tylko zatrzymanie PiS. Muszę prosić wszystkich w .N, którym leży na sercu dobro Polski, aby zacisnęły zęby i razem z PO te wybory wygrali. Po wyborach samorządowych przyjdzie czas na refleksję, wyciągnię wniosków i ewentualne rozliczanie kierownictwa partii.

Mariaż z PO to obecnie konieczność czy koniec Nowoczesnej?

Dzisiaj to już konieczność. Musimy być silni z PO, ale potrzebujemy odbudować swoją pozycję. Będzie to trudne, bo przeciwnicy skrupulatnie wykorzystują każdy błąd. Jeżeli nie zrobimy tego ciężką pracą i zaangażowaniem, to pokażemy, że nie nadajemy się do rządzenia i powinniśmy

zniknąć ze sceny politycznej. W koalicji z PO musimy zbudować swoją wartość merytoryczną, bo będzie to dobre dla obu partii.



fot. Piotr Olczak

Posłowie .N są bardzo pracowici, świetnie przygotowani i nie mają bagażu złych doświadczeń. Chciałbym wierzyć, że będziemy w stanie zachować naszą autonomię i być swoistą „złotą akcją” w PO, głosem rozsądku pilnującym, aby PO kolejny raz nie została dotknięta grzechem pychy. Jeśli nie pójdziemy razem z PO i przegramy, PiS zniszczy Polskę, jaką znamy.

Czy mając drugi raz wybór, oddałbyś znowu swoje poparcie Katarzynie Lubnauer?

Nie. Gdybym wiedział, że tak potoczą się losy partii, walczyłbym do końca i chciałbym wygrać! Poprowadziłbym tę partię inną drogą. Bardziej zdecydowanie i konsekwentnie budowałbym naszą autonomię, nie sterował ręcznie regionami i chciał zbudować partnerską autonomię

oraz podmiotowość względem PO, aby być silnym dla nich partnerem. Nie po to przyszedłem do polityki, żeby być biernym, ale żeby ją zmieniać. Jeżeli .N będzie słaba, będziemy mogli zmieniać mniej albo przestaniemy istnieć. Jednak poparłem Katarzynę i będę trwał w tym poparciu, bo tego wymaga sytuacja w Polsce.

Kim jest poseł Piotr Misio, kiedy nie jest politykiem zawodowo?

Zarządzałem spółkami, gdzie nauczałem się rzeczy, których próżno szukać w książkach i na studiach. Bezcenne. Udało mi się namówić jednego z największych deweloperów w Polsce, dla którego także pracowałem, do zainwestowania w Szczecinie. Cieszę się, że miasto, w którym się urodziłem, ma takiego inwestora i za chwilę będzie miało wspianą inwestycję.

Mając lat dwadzieścia kilka, z moim kolegą marzyliśmy, aby kupić „Wprost” lub „Rzeczpospolitą”. Prowadził on wówczas pismo studenckie „Dlaczego”, a ja pisałem tam polityczne felietony. Trochę później spółka akcyjna, w której miałem przyjemność być dyrektorem, a on głównym udziałowcem, zakupiła „Wprost”. Zostałem tam członkiem, a później przewodniczącym rady nadzorczej. Było to jakieś spełnienie młodzieńczych marzeń. Dzisiaj ubolewam nad tym, w jakim miejscu znalazła się cała prasa drukowana, a ten tytuł w szczególności.

Jednak największą moją pasją, od 17. roku życia, jest polityka. Choć bycie politykiem opozycji w czasach rządów PiS jest szalenie trudne, to bycie posłem na Sejm Rzeczypospolitej jest najwyższym zaszczytem. W biznesie reguły są niewspółmiernie prostsze, a wszystko bardziej przewidywalne, ale nie wolno się poddać i trzeba walczyć do końca. Nikt za nas nie pokona PiS-u.

Kocham też piłkę nożną, teatr, film, narty i squasha. Gdybym dostał gwarancję, że Polska zostanie mistrzem świata w piłce nożnej, gdy zapiszę się do PiS, zrobiłbym to. PiS niebawem przemienie, a mistrzowski tytuł pozostanie na zawsze. Wtedy zawsze mógłbym mówić, jak Piotrowicz, że rozwaląłem system od środka. (śmiech) ■

BITWĘ O WARSZAWĘ CZAS ZACZAĆ

Prawo i Sprawiedliwość od wielu lat nie może zdobyć poparcia większości mieszkańców stolicy. W nadchodzących wyborach samorządowych zrobi jednak wszystko, aby wreszcie odwrócić ten niekorzystny trend. Stawką nie jest przecież tylko warszawski ratusz.

Mariusz Czapla



fot. Andrzej Trzeciakowski

Jesienią, a więc już za kilka miesięcy, odbędą się wybory samorządowe. Możliwe są trzy terminy: 21 października, 28 października lub 4 listopada. Rozpoczną one maraton wyborczy, którego półmetkiem będą wiosenne wybory do Parlamentu Europejskiego, a kulminacją wybory do Sejmu i Senatu na jesieni 2019 r. Dlatego też od ich wyniku zależą nastroje przed decydującą kampanią przed wyborami parlamentarnymi.

Głównymi polami bitew między rządzącymi a opozycją będą wybory radnych sejmików wojewódzkich oraz prezydentów największych miast w Polsce. Te wyniki będą odbierane jako zwycięstwo lub porażka PiS-u bądź opozycji.

Szczególnie ważne będzie starcie w Warszawie, gdzie opozycja rządzi nieprzerwanie od 2006 r. Prawo i Sprawiedliwość wystawiło kandydaturę Patryka Jakiego, natomiast Koalicja Obywatelska (Platforma Obywatelska i Nowoczesna) - Rafała Trzaskowskiego. Oczywiście oprócz tych kandydatów start zadeklarowało jeszcze kilka innych osób, ale w powszechnym przekonaniu wybory an prezydenta Warszawy rozegrają się między tymi dwoma kontrkandydatami.

Obydwaj kandydaci od dłuższego czasu prowadzą intensywną prekampanię (termin wyborów nie został jeszcze ogłoszony, zatem oficjalnie nie wolno prowadzić kampanii wyborczej) W związku z powyższym nie ma mowy o powtórzeniu przez Rafała Trzaskowskiego błędów z kampanii prezydenckiej Bronisława Komorowskiego. A trzeba pamiętać, że nawet przy słabej kampanii jego zwycięstwo nad Andrzejem Dudą w Warszawie

było znaczne – w drugiej turze było 59,44 proc. do 40,56 proc dla Bronisława Komorowskiego. Andrzej Duda nie wygrał w żadnej z warszawskich dzielnic. Najbliżej zwycięstwa był na Pradze Północ, gdzie zdobył w drugiej turze 48,51 proc. poparcia. Natomiast w Wilanowie czy na Ursynowie, również w drugiej turze, nieznacznie przekroczył 30 proc poparcia.

Podobnie wyglądają wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych w Warszawie (bez głosów zza granicy). W 2015 r. Platforma Obywatelska nieznacznie wygrała z PiS-em. Gdyby jednak do tych wyników dodać poparcie dla .Nowoczesnej, to przewaga tych ugrupowań nad PiS-em wyniosła w wyborach do Sejmu 43,41 proc. do 29,19 proc. Jest to miażdżąca przewaga. W podziale na dzielnice tylko na Pradze Północ PiS miało wyższe poparcie niż suma poparcia Platformy Obywatelskiej i .Nowoczesnej. Dla kandydata Koalicji Obywatelskiej to bez wątpienia optymistyczna perspektywa

Powyższe dane są zapewne doskonale znane także sztabowi Patryka Jakiego, gdyż od samego początku prekampanii kreowany jest jego wizerunek jako polityka centrowego. Jednak rzeczywistość okazuje się inna. Wystarczy skonfrontować obietnice Jakiego, na przykład dotyczące in vitro, z jego głosowaniami w Sejmie. Oczywiście głosował przeciwko tej metodzie zapłodnienia. Ostatnio Patryk Jaki obiecał Warszawiakom budowę nowego stadionu Skry, mimo iż dwa lata temu głosował w Sejmie przeciwko przyznaniu 200 mln zł na ten cel. Schizofrenia czy hipokryzja?

Statystyka jasno pokazuje, iż zdecydowanie większe szanse ma Rafał Trzaskowski. Jednak czasami tak bywa, że statystyka swoje, a wyniki wyborów swoje. Kampania wyborcza na pewno będzie dynamiczna i pełna zwrotów akcji. Jednakże nie dajmy się zwieść obietnicom fałszywych świętych Mikołajów, którzy dla własnych korzyści obiecują dosłownie wszystko. Aby po wyborach powiedzieć, że jednak się nie da ... ■



fot. Katarzyna Pierzchała

SEJM JAK ALCATRAZ

Piotr Ruszczewski z inspiracji Justyny Sobczak



Barierki wersja wzmocniona, fot. Katarzyna Pierzchała

W kilkusetletniej historii polskiego parlamentaryzmu różne sejmy bywały... Wszystko zaczęło się od Sejmu Walnego, który w 1386 roku zatwierdził wybór Władysława Jagiełły na króla Polski. Pierwszy polski parlament dwuizbowy obradował w 1468 roku – obecnie przypada 550 rocznica tego wydarzenia... Sesje Sejmu, zwoływanego przez króla co dwa lata odbywały się w różnych miastach Korony i Litwy, aczkolwiek sejmy konwokacyjne i elekcyjne zwoływano do Warszawy, a sejm koronacyjny zawsze był w Krakowie. Aż do początku osiemnastego wieku Sejm był Polsce ostoją demokracji szlacheckiej, niestety mocno wypaczonej przez liberum veto. W 1717 roku pierwszy raz się zdarzyło, że Sejm obradował pod nadzorem wojska – były to wojska cara Piotra I, a sejm ten później został nazwany “niemym”. Warto też wspomnieć o sejmie pacyfikacyjnym z 1736 roku, od którego to czasów tradycja obrad pod nadzorem obcych, głównie carskich wojsk zaczęła się utrzymywać, aż do sejmów rozbiorowych, które zakończyły historię I Rzeczypospolitej.

Po chwalebnym Sejmie Ustawodawczym z lat 1919-1922 nadeszły znowu smutne dni dla polskiego parlamentaryzmu. Od 1926 roku, podczas rządów sanacji Sejm nie miał wiele do powiedzenia – był to okres rządów autorytarnych. Od zakończenia II Wojny Światowej do roku 1989 polski Sejm był zgromadzeniem marionetek a prawdziwy, mniej lub bardziej

zakamuflowany ośrodek władzy był w Moskwie. Wybrany w 1989 roku sejm nosił nazwę “kontraktowego” i pomimo tej cokolwiek pejoratywnej nazwy współcześnie jest raczej dobrze wspominany. Patrząc z dzisiejszej perspektywy chyba łatwo jest dojść do wniosku, że poczynając od I aż do obecnej – VIII kadencji Sejmu III Rzeczypospolitej mamy do czynienia z postępującą jego degradacją, która ostatecznie nabrała co najmniej drugiej prędkości kosmicznej....

Od trzech lat, kiedy PIS wygrał wybory i rządzi w kraju, dewastując wszystkie organy Państwa, poczynając od Trybunału Konstytucyjnego. Łamane są prawa człowieka, wielokrotnie i cynicznie łamana jest Konstytucja RP. Opozycja sejmowa jest tłamszona, do stałej praktyki weszło zastraszanie uczestników opozycji ulicznej. Od grudnia 2016 Sejm RP prawie stale otacza metalowy płot. Stojąca tam policja wraz ze Strażą Marszałkowską na polecenie Marszałka Sejmu nie przepuszcza nikogo, utrudnia wejście na teren sejmu nawet dziennikarzom. A apogeum tego bezprawia nastąpiło w momencie rozpoczęcia w Sejmie protestu niepełnosprawnych i ich opiekunów walczących za pomocą strajku okupacyjnego o godne życie. Polski sejm zamieniono w prawdziwą twierdzę... Nikt nie ma prawa wejść – przeszukiwane są samochody posłów opozycji. Skandalem było nie wpuszczenie do Sejmu uczestniczki Powstania Warszawskiego p. Wandy Traczyk-Stawskiej i Janiny Ochojskiej, które chciały dodać otuchy protestującym. Ostatnio wyszło też na jaw zarządzenie marszałka Kuchcińskiego, że Straż Marszałkowska może nosić broń gotową do strzału... Śmiało można przywołać tu pytanie z czasów PRL: “Dlaczego Sejm jest okrągły?” i odpowiedź: “A widziałeś kiedyś kwadratowy cyrk?”. Sejm ten już niebawem przejdzie do historii, zastanawiam się pod jaką nazwą – nie zasłużył pewnie na inną jak “kaczogród” – “Alcatraz” brzmi chyba zbyt poważnie... ■



Biurowie przepustek zamknięte, fot. Katarzyna Pierzchała

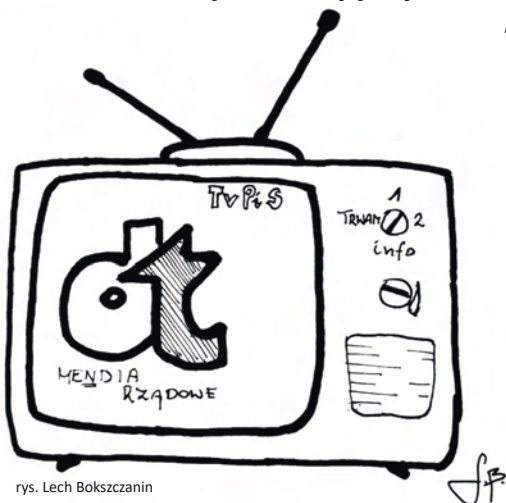
TELEWIZJA/TOALETA*

PUBLICZNA

***NIEPOTRZEBNE SKREŚLIĆ**

Jak z telewizji publicznej, telewizji polskiej zrobić tubę propagandową...rozgłosnię zarządzaną przez funkcjonariuszy jedynie słusznej partii? Czyli jak z TVP zrobić PiSTUBE?

Lech Bokszczanin



rys. Lech Bokszczanin

Jak myślicie, w postrzeganiu przeciętnego człowieka, nazwijmy go suwerenem, kto ma rację? Ten, kto mówi prawdę, czy ten, o którym inni mówią, że mówi prawdę? Pytanie niby proste bardzo, niemniej odpowiedzi może być kilka. Zależy to od tego, jak popularna jest prawda głoszona przez danego człowieka. Od tego, czy ów człowiek ma jakieś dowody na poparcie swojej tezy. Również od tego, ile osób się z nim zgadza, a ile neguje jego słowa. Głównie jednak od tego, kto promuje jego „prawdę” i jaki zasięg ma jego przekaz. Krótko mówiąc, nie jest ważne, co mówisz, tylko czy ludziom podoba się to, co mówisz, jak to przedstawiasz i kto popiera twoje zdanie...

Ważny jest patent...

Co więc warto zrobić w celu wmówienia, że ma się rację, a wręcz monopol na racji posiadanie? Trzeba zadbać o dobry marketing. Trzeba zatrudnić funkcjonariuszy propagandowych, którzy będą obwieszczać wszem wobec, że mówić mogą wszyscy, bo jest demokracja, ale tylko jedynie słuszna partia może mówić prawdę. Trzeba znaleźć sposób na trafienie do jak największej grupy odbiorców partyjnego bełkotu. A najlepiej, kiedy to wszystko można zrobić na koszt tychże odbiorców. Jak więc zrealizować zadanie zorganizowania darmowej propagandy?

Nic prostszego. Wygrać wybory za pomocą populistycznej ściemy wyborczej – nie ma ryzyka. Nie wygracie, nikt was nie rozliczy. Wygracie, to wasza propaganda wmówi, że obietnice realizujecie, a jak ktoś się połapie, że jednak tego nie robicie, to się

powie, że winni są poprzednicy, ulica, zagranica i ogólnie jest to zmowa sił szkodzących Polsce, niemniej bliżej nie określonych, żeby każdego można było dopisać... Tak więc zorganizowana grupa trzymająca władzę trzyma też w rękach nadajnik, który prawi peany na temat owej grupy, a wszystkich myślących inaczej wrzuca do wora szeroko pojętych wrogów ojczyzny.

... ale kadry są najważniejsze

Bez pracowników tuba propagandowa nie będzie funkcjonować, to oczywiste. Co więc zrobić, żeby pracownicy byli w tubie obecni, ale przede wszystkim, żeby byli partii posłuszni? Przejmując tak wielką organizację, jaką niewątpliwie jest bądź była Telewizja Publiczna, trzeba liczyć się z tym, że nie wszyscy będą popierali wasze stanowisko. Ba, na pewno znajdą się „wrogowie ojczyzny”, którzy będą wmawiać suwerenowi, że jedynie słuszna partia nie jest wcale taka słuszna i ogólnie będą chcieli mówić prawdę obiektywną, a nie nowogrodzką... O nie, na to pozwolić sobie nie możecie! Potrzebne więc będą dobre zmiany – zmiany kadrowe polegające na umieszczeniu gdzie się da miernych, biernych, ale wiernych funkcjonariuszy partyjnych.

Problem z nowymi twarzami jest taki, że nie mają jeszcze zaufania suwerena. A jak wspomniałem wyżej, ważni są inni ludzie, którzy mówią o was, że mówicie prawdę. Te osoby muszą być znane, bo takim nowym twarzom, nazwijmy je Rachoniami, nie wszyscy będą wierzyć. Ale jak twarze znane, nazwijmy je Ziemcami, uprawdopodobnią prawdę głoszoną przez Rachoniów, to może nawet uda się wmówić Polakom, że 4 czerwca to symbol zdrady i zmywy elit, Wałęsa jest zdrajcą, a Kaczyński bohaterem. Czyli jedynie słuszna partia plan oglupienia narodu miała i w części go zrealizowała – teraz zaś zastanawia się, jak podporządkować sobie media od niej niezależne, które publiczne nie były i pozostają mediami, a nie informacyjnymi toaletami.

Na koniec chcę się zwrócić do wszelkiej maści konformistów, nie tylko tych medialnych, którzy karierę dziennikarzy wymienili na stołki funkcjonariuszy propagandowych. To do was wszystkich, którzy myślicie, że wasze dobro jest ważniejsze niż dobro ogółu: „Dupa to wasz organ podstawowy, macie w niej wszystko, co nam się nie mieści do głowy”. ■



MATEUSZ KIJOWSKI

KONIEC WOLNOŚCI?

Opanowanie przez PiS Sądu Najwyższego to chwila, w której w Polsce następuje ostateczny kres demokratycznego państwa prawa. Wracamy do dyktatury.

3 lipca 2018 r. weszła w życie niekonstytucyjna ustawa o Sądzie Najwyższym, uchwalona przez sprowadzony do roli marionetki Sejm. Tak kończy się proces likwidacji trójpodziału władzy w Polsce i gwałt na Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Od 32 miesięcy systematycznie likwidowany był, rękami Pełnomocników Pierwszego Sekretarza, parlament jako miejsce debaty. Czekano z ostatecznym jego stłamszeniem do roku 2018 chyba tylko po to, by Pełnomocnik Pierwszego Sekretarza ds. Sejmu Marek Kuchciński mógł ogłosić: „550 lat parlamentaryzmu w Polsce i wystarczy”. Tak wygaszono władzę ustawodawczą.

Władzę wykonawczą wygaszono przez nominowanie na Prezydenta RP Andrzeja Dudy, a Beaty Szydło na Prezesa Rady Ministrów. Nikt, łącznie z nimi samymi, nie miał nigdy wątpliwości, że mogliby sprawować te funkcje niezależnie od ośrodka politycznego. A kiedy Pełnomocnik Pierwszego Sekretarza ds. Prezydenty próbował zaznaczyć, że nie jest marionetką, szybko dostał po łapkach i wrócił karnie do szeregu. Wymiana Pełnomocnika Pierwszego Sekretarza ds. Rady Ministrów na Mateusza Morawieckiego tylko potwierdziła, że jesteśmy w teatrze lalek, a Pierwszy Sekretarz jest lalkarzem, umiarkowanie sprawnym w manipulowaniu marionetkami.

3 lipca zniszczono niezależność władzy sądowniczej, której rolą jest obrona obywateli przed zakusami władzy ustawodawczej oraz wykonawczej. Oczywiście, władza sądownicza karze również bandytów i rozstrzyga spory cywilne. Ale jeżeli w dowolnym postępowaniu jedna ze stron ma jakąkolwiek relację z władzą, to właśnie niezawisłość sędziów i niezależność sądów gwarantuje prawa jednostki. Teraz to się skończy.

Demokratyczne państwo polskie przestaje istnieć. Zaczyna się czas dyktatury. Dyktatorem jest Jarosław Kaczyński, a monteskiuszowską zasadę trójpodziału władzy zastąpiła idea Pierwszego Sekretarza (prezesa) w trzech osobach. Swoistej trójcy.

Co mogą zrobić obywatele w tej sytuacji? Są dwie możliwości. Wesprzeć dyktatora albo się mu sprzeciwić. Nie można powiedzieć – mnie to nie interesuje, ja mam własne życie. Kto stoi z boku, faktycznie wspiera dyktaturę. Za chwilowy spokój oddaje swoją wolność i podmiotowość.

Daleki jestem od wzywania na barykady. Dzisiaj to nie jest metoda, zwłaszcza że społeczeństwo polskie w dużej części nie rozumiało jeszcze sytuacji. Dzisiaj najważniejszym zadaniem dla tych bardziej świadomych jest edukacja. Rozmowy z sąsiadami, propagowanie wiedzy obywatelskiej w mediach społecznościowych, obnażanie hipokryzji rządzących, którzy mają usta pełne frazesów o demokracji, wartościach europejskich i wolności, ale czynami wykazali, że tym wszystkim pogardzają.

Przyszedł czas, kiedy nie można stać z boku. Dzisiaj każdy musi się zdecydować – albo wspiera dyktaturę, albo jej się przeciwstawia. Po której stronie staniesz? Czy wolność jest dla Ciebie ważna? Co jesteś gotowy dla niej poświęcić?

A może cieszysz się, że do Ciebie nie dotarli jeszcze funkcjonariusze dyktatury? Obudź się. Kiedy dotrą do Ciebie, może już nikt nie będzie mógł stanąć w Twojej obronie. Nie musisz walczyć ze służbami mundurowymi. Nie musisz rzucać kamieniami. Musisz zadbać



fot. pixabay.com

o swoje otoczenie, o najbliższych i ciut dalszych. Żeby wartości, wolności i swobody obywatelskie zapisane w Konstytucji RP i przysługujące każdemu człowiekowi w wolnym świecie nie stały się znowu odległym marzeniem, jak w latach dyktatury komunistycznej.

Jeżeli przeżyłeś te czasy, to wiesz, o czym piszę. Jeżeli ich nie pamiętasz, to uwierz mi, że nie chcesz takich doświadczeń. Dzisiaj porównujesz się do Niemców, Włochów i Francuzów, jeżeli chodzi o poziom życia. Wtedy marzyliśmy, by dogonić Węgry, a Europa zachodnia była obrazkiem oglądanym z tęsknotą w kinie, jak słodczyce na wystawie cukierni, kiedy nie masz ani grosza... ■

PATRZĘ CO SIĘ DZIEJE I MYŚLĘ: JAK NIE JA, TO KTO?

Z Elwirą Śliwińską o jej działalności w Komitecie Obrony Demokracji i innych organizacjach opozycyjnych
rozmawia Katarzyna Wyszomierska

Demonstracje, Czarny Poniedziałek, Białystok, Katowice, Rybnik. Mróz, deszcz, skwar, wiatr, maszerowanie, leżenie na ulicy, sejmowe miasteczko, policyjne kordony, happeningi, blokady, petycje, koalicje... tym żyje Polska i Polki. Jedną z pierwszych, których prezes Kaczyński oderwał od domowych obowiązków, była Elwira Śliwińska, z Podlasia. To trudny teren, ale nie dla Elwiry.

Według słownika imion, Elwira to spokojna, dzielna i wytrwała kobieta. Na dodatek ma silną osobowość i jest stworzona do roli przywódcy. Czy jesteś taka, a jeśli tak, to czy te cechy pomagają czy przeszkadzają w pracy społecznej? Czy jesteś „opiekunką wszystkich”?

Chyba jestem, bo ciągle widzę dole i niedole, pomagam, interweniuję i załatwiam. Społecznie – mało ładne teraz słowo – udzielam się od zawsze (w szkole, potem w pracy i środowisku), a teraz w KOD i nie tylko.

Działasz w opozycji do „dobrej zmiany”. Od kiedy?

Nie działałam wcześniej, bo wszystko szło normalnie – raz lepiej raz gorzej, ale do przodu. W listopadzie 2015 roku byłam już na emeryturze i m. in. opiekowałam się wnukiem, dlatego siedziałam częściej w Warszawie. Miałam trochę wolnego czasu w ciągu dnia i dużo czasu spędzałam na Facebooku. Zaczęło się z Trybunałem Konstytucyjnym i Łoziński ogłosił swój manifest, a Kijowski założył grupę na portalu społecznościowym. Weszłam do grupy gdzieś około „trzeciego tysiąca”. I się zaczęło! Zaczęłam bywać na spot-

kaniach warszawskich i jednocześnie szukałam kontaktów z ludźmi z Białegostoku. Bardzo szybko dotarłam do podlaskiej grupy facebookowej i szybko się zwołaliśmy. Na pierwsze spotkanie przyszło nas kilkoro: Dorota, Waldek, Jacek, Paweł, ja i kilku innych. W grudniu zwołaliśmy pierwsze zebranie regionu KOD Podlasie. Nawet nie liczyliśmy, że przyjdzie kilkadziesiąt osób... Podzieliliśmy zadania i zabraliśmy się do pracy. A potem poszło...

Co robiłaś w KOD? Co robisz teraz?

Postanowiłam zająć się finansami i być łącznikiem, spoiwem między ludźmi i grupami. Następnym krokiem było tworzenie różnych grup na Facebooku i administrowanie nimi – robię do dziś. A jeszcze co jakiś czas odbywają się rozprawy członków KOD w suwalskim sądzie – staram się być na każdej rozprawie. I wreszcie podstawowa działalność KOD czyli na przykład akcje „Czytamy Konstytucję” – flashmob, „Dzień Flagi” w Łomży, „Czarny protest, „Ratujmy Trybunał Konstytucyjny”, akcja edukacja z KOD w Białowieży, Dyżury pod KPRM, organizacja wyjazdów na manifestacje do Warszawy, Siedlec, Ostrołęki, Poznań, Radomia, Janowa Podlaskiego.

Oczywiście nigdy bym sama tego nie zrobiła, gdyby nie pomagali mi i brali we wszystkim udział inni członkowie KOD. W momencie kiedy przestałam być koordynatorem, zaczęło mi brakować dużej ilości bałaganu. I wtedy zaczęły się ruchy kobiece, jak OSK (Ogólnopolski Strajk Kobiet), weszłam w nie miękko i szybko, tu też zajmuję się organizacją pikiet, manifestacji, a także prowadzę na Facebooku nie-

wielką stronę „Ratujmy Kobiety Białystok” i ciągle walczę. Doszłam do wniosku, że to mój żywioł.

KOD był mocno sfeminizowany, jeśli chodzi o władzę... oczywiście w porównaniu z partiami politycznymi, choć w sumie trudno to porównywać. Ale panie mocno się bronią przed kandydowaniem na stanowiska.

W sumie ja też z „łapanek” trafiłam na stanowisko. W Białymstoku zabrakło spoiwa i organizatora – „wzięłam” to. Zarząd Główny KOD zdecydował, że powinnam objąć funkcję koordynatora regionu podlaskiego – też w to „weszłam”. Ale nie kandydowałam na przewodniczącą regionu, gdy ogłoszono wybory. Moim zdaniem byłam już za stara, nie do końca akceptowana przez wszystkich, a poza tym dzieliłam czas między Warszawę a Białystok.

Na początku naszym koordynatorem został Paweł, a potem Boguś, niestety Paweł musiał zająć się żoną po wypadku, a Boguś miał problemy osobiste. Pamiętam telefon w trakcie zebrania ZG, że jest decyzja, abym to ja została koordynatorem Podlaskiego. Decyzję musiałam podjąć w pół godziny. Chciałam raczej mieć święty spokój i trochę wreszcie swobody, a tu... Zgodziłam się warunkowo do Walnego i od maja 2016 roku pełniłam tę funkcję. Przeciągnęło się to do stycznia 2017 r. Nie startowałam w wyborach na przewodniczącą, ale do Zarządu Regionu (skarbnik) i delegata na Walne.

Myślisz, że podczas najbliższych wyborów wśród kandydatów będzie więcej pań niż ostatnio? W samorządach, czyli



Elwira Śliwińska na 72. Rocznicy Powstania Warszawskiego, fot. ze zbiorów Elwiry Śliwińskiej

na tym podstawowym szczeblu władzy, kobiety lepiej się sprawdzają?

Nie wiem, w moim środowisku mówi się różnie, młode dziewczyny z PO uważają, że trzeba kandydować. Ja raczej będę sekundować i obserwować wybory... może komuś pomogę np. roznosząc ulotki...

Powiedziałaś mi kiedyś, że kiedy były strajki w 1980 roku, bardzo długo czułaś żal, że wtedy nie byłaś tam, gdzie powinnaś.

W sierpniu roku pamiętnego urodziłam córkę i wtedy nie mogłam dołączyć,

miałam inne priorytety. Wiadomo. Ale teraz nie umiem beczynnie przyglądać się, jak niszczą nam wolność i demokrację. Zrobię wszystko co w mojej mocy i siłach, by do tego nie dopuścić.

Jak dziś widzę, co się dzieje tracę oddech, duszę się i patrzę oniemiała. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Gdzie prawo, zasady, ludzie? I znowu myślę: jak nie ja to kto? I znowu jadę na jakąś manifestację czy spotkanie, gdzie można pogadać z ludźmi, którzy myślą tak jak ja albo wręcz odwrotnie, co u nas zdarza się często. Rozmawiam, przekonuję, pokazuję i czasem się udaje. ■

Cykl Kobiety Demokracji powstał, by pokazać żeńską twarz protestów, które trwają od jesieni 2015 roku. Portal: SKWERWOLNOSCI.EU, współpracujący z nami, od początku roku publikuje kolejne artykuły. My poprosiliśmy autorkę cyklu, redaktor naczelną Skweru Katarzynę Wyszomierską o przygotowanie wywiadów z bohaterkami jej reportaży, aby dowiedzieć się, dlaczego Polki protestują i jak zmieniło się ich życie pod rządami „dobrej zmiany”.

ULICZNIICY W OBIEKTYWIE

Piotr Ruszczewski

Ulicznicy to sympatyczna grupa, czy też grupy bardzo upartych ludzi, którzy ostatnie dwa i pół roku w dużej części spędzają na chodnikach, trotuarach, a nawet jezdniach ulic i placów Warszawy i innych miast w Polsce. Swoją aktywność prodemokratyczną zaczynaliśmy jako KOD i do tej pory uważamy się za KOD-erów, aczkolwiek większość z nas do obecnego Stowarzyszenia KOD nie należy.

Spotkacie nas na tradycyjnych, regularnie co pewien czas organizowanych manifestacjach, jak na przykład „Literiada”, która już od ponad roku w każdą niedzielę o godzinie 15:00 pojawia się na Krakowskim Przedmieściu vis-à-vis pałacu, przed którym stoi pomnik ks. Józefa Poniatowskiego. Dostrzec można też naszą obecność na imprezach pod nazwą „Stół Obywatelski” np. na Grochowie i Mokotowie, jak też przy wielu okazjach przed Sejmem, gdzie na ulicy Moniuszki powstało namiotowe „Miasteczko Wolności”.

Wielu z nas brało do niedawna udział w najdłuższej chyba manifestacji współczesnej Europy – przez 818 dni trwała ona przed Kancelarią Premiera w Alejach Ujazdowskich, domagając się opublikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego z 2016 roku. Naszą aktywność w ostatnich trzech miesiącach pokazuje ten fotoreportaż – z góry przepraszam wszystkich, którzy stwierdzą, że dobór zdjęć jest zbyt fragmentaryczny czy też subiektywny, ale cóż – starałem się jak mogłem, aby pokazać możliwie wiele wątków naszej aktywności.

Chcielibyśmy takie reportaże zamieszczać co pewien czas w następnych numerach „Naszego Czasopisma”, dlatego prosimy wszystkich chętnych o współpracę i przysyłanie na adres: redakcja@naszeczaspismo.com.pl zdjęć, które chcielibyście zobaczyć na naszych łamach.



13.04 Blokada Kancelarii Sejmu



17.04 Rząd



12.05 Marsz Wolności - ulicznicy



12.05 Współ



19.05 Marsz rabanistów



19.05 Noc



08.06 W kregu z Adamem Michnikiem



09.06 Parada Równości



10.06 Literia



przy korzyce

Wiesław Piasecki



03.05 Chryja pod Radiem Maryja - urodziny Rydzola

© Katarzyna Pierzchała



10.05 Szysko skornikowany



ERAMY RON

© Katarzyna Pierzchała



17.05 Kolejna odsłona procesu w Suwałkach

© Katarzyna Pierzchała



17.05 Szybka wizyta ministry Anders w okręgu

© Katarzyna Pierzchała



Konstytucji

Wiesław Piasecki



03.06 W miejscu pamięci Piotra Szczęsnego

Wiesław Piasecki



07.06 Dzień 818 - wyroki druknięte Sejmu

© Katarzyna Pierzchała



da po raz 58

Wiesław Piasecki



Copyright M. Laskowska

14.06 Konstytucja dla wszystkich Igor Tuleya



23.06 Rezydent przy korzyce

© Beata Chojnacka

KATOLICYZMIZM POLSKI FUNDAMENTALIZM, BIGOTERIA CZY JESZCZE COŚ INNEGO?

W polskim Kościele przeważa nurt konserwatywny, kładący nacisk na zewnętrzne przejawy wiary, a biskupi wchodzą w coraz ściślejszy sojusz z rządzącymi. To zniechęca coraz szersze rzesze wiernych.

Agnieszka Wyczółkowska



fot. pixabay.com

Religia jest dla mądrych. A jak ktoś jest głupi i jak chce być głupi, nie powinien do tego używać religii i nie powinien religią swojej głupoty zastaniać.

ks. prof. Józef Tischner

Pisząc jakiś czas temu artykuł o islamie, islamizmie i terroryzmie (NC 11/2017), stwierdziłam, że istotą islamizmu jest dosłowne odczytywanie Koranu, prowadzące często do manipulacji i uniemożliwiającej jakąkolwiek zmianę czy reformę tej religii. Uświadomiłam sobie, że w Polsce mamy do czynienia z podobnym, dotyczącym katolicyzmu, zjawiskiem. Nazwałam je „katolicyzmizmem”,

połączeniem fundamentalizmu, fanatyzmu religijnego i bigoterii.

Radykalizm – fundamentalizm – fanatyzm

Aby dobrze zrozumieć zagadnienie, trzeba rozróżnić te trzy pojęcia. Radykalizm ewangeliczny to konsekwentne, maksymalistyczne realizowanie życia opartego na zasadach Ewangelii, a więc miłości bliźniego, otwartości na drugiego

człowieka, na dialog oraz na gotowość do zmiany. Takim rygorystą był święty Franciszek z Asyżu, który zmienił swoje życie bogatego „złotego młodzieńca” na życie kochającego ludzi i przyrodę, umiającego rozmawiać z innowiercami zakonnika.

Fundamentalizm odrzuca myślenie historyczno-krytyczne, a teksty Pisma Świętego każe odczytywać dosłownie. Jest

sceptyczny wobec rozumu, cechuje go duch konfrontacyjny, nie akceptuje idei rozdziału Kościoła od państwa.

Gdy chrześcijanin kierujący się radykalizmem ewangelicznym przestaje kochać bliźniego i zaczyna w obronie wyznawanej wiary kierować się nienawiścią, staje się fanatykiem – kimś, kto bezkrytycznie opiera się na jakiejś doktrynie lub idei oraz zwalcza tych, którzy głoszą przeciwne poglądy.

Fanatyk odmienia słowo „Bóg” przez wszystkie przypadki i umieszcza je wszędzie, trzeba czy nie trzeba. Uważa, że ludzki rozum jest zbyt słaby i że jedynie Pan może go oświecić. Ma gotową odpowiedź na wszelkie pytania i powołuje się na Pismo Święte w kwestiach podnoszonych przez naukę.

Powierzchniowa pobożność

Fanatyzmowi i fundamentalizmowi religijnemu towarzyszy bigoteria, dewocja, czyli karykaturalna pobożność, zwracająca uwagę na ilość modlitwy, a nie jej jakość, manifestująca gorliwość w wypełnianiu praktyk religijnych. Bigotka czy dewot wyobraża sobie, że im więcej się modli, tym bardziej podoba się Bogu.

Uważam, że na powstawanie tego zjawiska ma wpływ nauczanie religii, często prowadzone na bardzo niskim poziomie. Uczniowie nie mogą dyskutować na interesujące ich problemy etyczne czy światopoglądowe, nauczane treści są przekazywane jako prawdy objawione. Szczególnie dotyczy to takich kwestii jak antykoncepcja czy aborcja. Przywiązuje się wagę do zewnętrznej strony religii, do rytuału.

Nie dziwny się zatem, że dla dzieci przystępujących do pierwszej komunii świętej najważniejszy jest strój, limuzyna, którą podjadą pod kościół czy otrzymane prezenty.

Nie dziwny się też, że wielu nastolatków rezygnuje z nauki religii i nie przystępuje to bierzmowania. Coraz więcej młodych ludzi dokonuje aktu apostazji i odchodzi od Kościoła katolickiego.

Ewangelia naucza, że każdy człowiek jest naszym bliźnim i każdemu należy się szacunek. „Podróżnych w dom przyjąć” to jeden z uczynków miłosierdzia wobec ciała. Podczas gdy inne państwa starają się pomóc uchodźcom z ogarniętej wojną Syrii, w Polsce tzw. środowiska narodowe organizują marsze przeciw ich przyjmowaniu. Atakowane są nieliczne centra kultury muzułmańskiej i meczety, np. na warszawskiej Ochocie. Kościół zorganizował wielką modlitwę różańcową wzdłuż granic w intencji uchronienia Polski przed zalaniem przez obcych. Czy to jest postawa zgodna z Ewangelią?

Coraz częściej słyszymy, że ludzie o ciemniejszym kolorze skóry lub mówiący innym językiem są bici i znieważani, bo tu jest Polska i tu mówi się po polsku.

Sojusz tronu i ołtarza

19 listopada 2017 r. w Łagiewnikach przyjęto akt intronizacji Jezusa Chrystusa na króla Polski. Chrystus ma królować w szkołach, urzędach, uczelniach, mediach, miejscach pracy i wypoczynku, w całym narodzie i państwie polskim. Czy akt ten nie jest aby tworzeniem nowej teologii w rodzimym wydaniu? I czy nie wystarczy, że dla chrześcijan Chrystus jest Królem Wszechświata?

W intencji Kościoła miał to być akt religijny. Obecność na uroczystości prezydenta, premiera, przedstawicieli Sejmu i Senatu nadała jej charakter polityczno-państwowy. Obserwujemy wyraźną sakralizację władzy i programów partyjnych, a kraj nasz pod rządami PiS staje się katolickim państwem narodu polskiego.

Kościół katolicki może i powinien zabierać głos w ważnych sprawach społecznych. Nie może jednak mieszać się do polityki, ponieważ jest to groźne dla demokracji i nie wszyscy obywatele są katolikami.

Wiara praktykowana

Majowy protest rodzin osób niepełnosprawnych pokazał, jak w praktyce realizowane są miłość bliźniego i miłosierdzie. Obserwowaliśmy pogardę, z jaką przed-

stawiciele partii rządzącej odnosili się do protestujących. Padały stwierdzenia, że należy ich wynieść z Sejmu i oddać w ręce policji, że nie są to uczciwi ludzie i przyznanych im środków nie wykorzystają na rehabilitację, ograniczano im dostęp do łazienek czy spacerów, w końcu doszło do rękoczynów.

Biskupi potępiali uczestników protestu za to, że odbywał się on w miejscu publicznym i miał charakter polityczny. Żądanie pieniędzy, mających zapewnić niepełnosprawnym godne życie, też było naganne. Episkopat nie powinien milczeć, gdy o swoje prawa walczą najślabi. Milczenie Episkopatu to kapitulacja w obronie życia, nie tego przed urodzeniem, ale istniejącego już na świecie.

„Katolicyzmizm” wszędzie widzi zagrożenie wiary, niebezpieczeństwo dla dusz wiernych. Sztandarowym tego przykładem jest święto Halloween, interpretowane przez Kościół katolicki jako święto duchów, święto Szatana. Próbuje się to uzasadniać przekładając jego nazwę jako „Hell win”, „piekło zwycięży”, podczas gdy odnosi się ona do zwycięstwa wszystkich świętych. Pod wpływem nacisków parafii czy biskupów dyrekcje szkół coraz częściej zakazują halloweenowych zabaw.

Podobnymi straszakami są joga i medytacja. Tę wywodzącą się z Indii praktykę, której celem jest panowanie nad ciałem i duchem, uważa się za zagrożenie dla katolika. A przecież katolicyzm też zna rodzaj mantry: jest to różaniec, gdzie powtarza się wielokrotnie słowa modlitwy „Zdrowaś Maryjo”...

Fanatyzm polskich „katolików”, flirt duchowieństwa z władzą zaczyna odbijać się na kondycji polskiego Kościoła. Jego konserwatyzm i bezkompromisowość w przestrzeganiu zasad religii ogranicza zdolność wiernych do samodzielnego kształtowania poglądów, a inaczej myślący stają się zagrożeniem. Obserwujemy zjawisko odchodzenia od Kościoła osób będących ludźmi wielkiej wiary, którzy nie godzą się z postawami prezentowanymi przez wielu kapłanów i wiernych. Kościoły pustoszeją. ■

CZY FERRARI JEST BARDZIEJ LUKSUSOWE, CZY BARDZIEJ SZYBKIE? CZYLI PARADOKS CZASU

Dwie osoby najczęściej inaczej postrzegają te same kwestie. Widzimy ten sam obiekt, ale zwracamy uwagę na inne jego aspekty. Różnice w postrzeganiu bywają źródłem poważnych konfliktów.

Maciej Milczanowski



Ferrari FXX i Enzo (na drugim planie) źródło: wikipedia.org, fot. 350z33

Widząc samochód, kobieta zapewne najpierw zauważy, że jest czerwony, a mężczyzna będzie szukał logo, żeby potwierdzić, że to jest właśnie wysnzione ferrari. Różnica nie wynika tylko z płci. Jeden człowiek dostrzeże w tym ferrari samochód luksusowy, a drugi samochód szybki. Czy można się pokłócić o to, czy samochód jest bardziej luksusowy, czy bardziej szybki?

Z pewnością niejedyn czytelnik tego tekstu popukał się w głowę. Pokłócić się o tak banalną sprawę? Przecież to jasne, że

ferrari jest i luksusowe, i szybkie. Niejeden jednak doda, że nie jest to auto dla niego, bo ferrari jest niskie, a więc źle się wsiada, a jak wysiąść? Toż plecy bolą! Kto inny dorzuci, że w takim aucie to jakby się tyłkiem szorowało po asfalcie, jak już to tylko SUV, wysoki – z góry patrzy się na innych. Znajdą się i tacy, co powiedzą, „co mi po ferrari, jak ograniczenia w mieście do 50km/h, a nawet na autostradzie przeciętny samochód osiąga maksymalny limit 130 km/h. Znajdzie się też wielu ludzi, dla których, niczym dla włoskich tifosi, ferrari jest czymś na kształt religii. Niektórzy mówią nawet, że jest wiele

samochodów, ale jest też ferrari i nie należy mylnie określać go mianem (zwykłego) samochodu...

Podobnie różnie patrzymy na wiele spraw. Niezależnie czy powoduje to konflikty ostre, czy tylko różnicę zdań, to jednak o tym samym przedmiocie, wydarzeniu, polityku możemy mieć diametralnie różne opinie. Jednemu ulubiony polityk wydaje się sympatyczny, pogodny, często uśmiechnięty, a dla innego ta sama osoba jest odpychająca, ponura i niesympatyczna.

Takie różnice wynikają z wielu okoliczności, ale wspólnym ich mianownikiem jest perspektywa czasu (opisana w książce „Paradoks czasu” Philipa Zimbardo). To właśnie perspektywa czasu powoduje, że jedni z sentymentem wspominają swoje dzieciństwo, a inni widzą w tym okresie swojego życia same cierpienia. Oczywiście, w dużej mierze są to wspomnienia obiektywne, jednak naukowcy dowiedli, że wiele czynników wpływa na ich postrzeganie. Wystarczy odpowiednio sformułować pytanie o przeszłość, by uzyskać inne odpowiedzi, a tym samym wpływać na postrzeganie przeszłości przez daną osobę.

Naukowcy amerykańscy w ramach eksperymentu prezentowali krótki film, ukazujący zderzenie dwóch samochodów. W jednej grupie badanych zadali pytanie o to, z jaką prędkością jechały samochody zanim doszło do stłuczki, a w drugiej pytali o to samo, zastępując słowo stłuczka mocniejszym - kraksa. Okazało się, że badani w zależności od tego, w której byli grupie, podawali różne prędkości, choć oglądali ten sam film. W pierwszej oczywiście prędkość określano jako niższą niż w drugiej.

Ten prosty eksperyment pokazuje, jak różnie możemy postrzegać przeszłość, która zależy od naszych doświadczeń, wychowania, osób, które na nas wpływały itd. Przeszłość możemy postrzegać, jako ciągłą naukę, dającą nam dziś podstawy do budowania swojego szczęścia, jak w koncepcji FAIL – (First attempt in learning), czyli porażki jako pierwszej próby w nauce – dążeniu do celu, a nie końca jakiegoś procesu. Możemy też widzieć przeszłość jako ciąg porażek, które świadczą o naszym złym/słabym DNA.

Zatem może terazniejszość nie powinna budzić wątpliwości i możemy tak samo widzieć wydarzenia dziejące się dziś? Niestety nie. Tutaj także działa „perspektywa czasu”, bowiem nasze umysły w inny sposób oceniają rzeczywistość. Klasycznym przykładem jest szklanka do połowy pełna lub w połowie pusta. A zatem są osoby, które terazniejszość postrzegają jako nieistotną, bowiem czekają wciąż na coś, co ma się wydarzyć kiedyś. Ta terazniejszość jest często traktowana jako czas pracy, zaciskania pasa, pokutowania dla nagrody, jaka nas czeka w przyszłości, a nawet po śmierci. Jest też druga grupa – tzw. hedonistów, którzy cieszą się każdym dniem życia, jakby jutra nie było w ogóle. Często mówią, że w życiu trzeba spróbować wszystkiego, bo jest krótkie i tylko jedno.

Wreszcie przyszłość. Są osoby, które planują strategicznie, mają wytyczony cel i widzą ścieżkę do jego osiągnięcia, wszystko za-

tem temu podporządkowują. Są też tacy, którzy przyszłość widzą jako nagrodę za dzisiejsze cierpienia albo też jako coś, na co nie mają wpływu. Nasze „Jak Bóg da”, można tu zestawić z arabskim „Inszallah” – jeśli Bóg pozwoli.

W ten sposób mamy sześć zasadniczych sposobów postrzegania czasu:

1. Przeszły budujący,
2. Przeszły fatalistyczny,
3. Teraźniejszy hedonistyczny,
4. Teraźniejszy umartwiający,
5. Przyszły strategiczny,
6. Przyszły niezależny od nas.

Z wszystkich sześciu perspektyw trzeba korzystać, żeby budować swoje własne powodzenie, ale też takie podejście do życia pozwala na odnalezienie w sobie większych pokładów empatii. Łatwiej nam widzieć argumenty innych, dzięki czemu obniża się skala konfliktów. Jakże wielu z nas dziś tego brakuje!

Patrząc na nasz wewnętrzny konflikt w Polsce widać, że potrafimy najostrzej kłócić się o bardziej błahе kwestie niż „bardziej szybkie czy bardziej luksusowe ferrari”, ku uciesze części polityków, którzy na tych pęknięciach społecznych korzystają. Nie wiem, czy najlepsza perspektywa czasu pozwoli na zakup ferrari, ale może się okazać, że szczęście przyniesie nam skuter, dzięki któremu szybciej wrócimy z pracy do domu i będziemy się cieszyć chwilą... ■



StratLider



Autor jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych, byłym żołnierzem zawodowym, zajmuje się teoriami przywództwa i strategii w kontekście konfliktów; Centrum Zimbardo ds. Rozwiązywania Konfliktów, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

NA CENTRALNY PORT KOMUNIKACYJNY JEST JESZCZE ZA WCZEŚNIE

Idea drugiego warszawskiego lotniska ma już ok. pół wieku. Nabrała jednak ni stąd ni z owąd ciała w postaci ustawy przyjętej na początku tego roku, bez niezbędnych analiz, konsultacji i opinii. Zgodnie z zasadą sprzed lat – „Ja rzucam pomysł, a wy go łapcie”.

Włodzimierz Witkowski



fot. pixabay.com

W końcu lat 40. XX wieku stołeczne lotnisko komunikacyjne przeniesiono z położonego niemal w centrum miasta Pola Mokotowskiego na peryferie – na Okęcie. W połowie lat 60., kiedy opracowywano plan rozwoju Warszawy, urbaniści zajmujący się

dzielnica Ochota szybko zameldowali, że nie mają nic do roboty. Strefa uciążliwości lotniska Okęcie obejmowała praktycznie całą niezabudowaną jeszcze część dzielnicy. To wówczas powstał pomysł budowy drugiego obok Okęcia lotniska, obsługującego „dwumasto” Warszawa - Łódź.

Na szczęście rozwój techniki lotniczej, a w szczególności wyciszenie silników, umożliwiło nie tylko obsługę coraz większych samolotów, ale nawet zmniejszenie strefy uciążliwości wokół Okęcia. W rezultacie Port Lotniczy im. F. Chopina obsługuje coraz większą liczbę lotów i pasażerów. W roku ubiegłym obsłuży-

no 15,75 mln przylatujących i odlatujących osób. To o ok. 30 proc. więcej niż szacowana kilka lat temu maksymalna liczba pasażerów. A ruch rośnie w tempie 15 – 20 proc. rocznie, co oznacza, że za 4-5 lat pojawi się konieczność obsługi ok. 30 mln osób.

Lotnisko dla duopolis

Wydawałoby się więc logiczne przystąpienie do budowy nowego, dziś już trzeciego, lotniska dla stolicy, a właściwie dla duopolis Warszawa-Łódź. Przyjęta lokalizacja w pobliżu środka ciężkości tego układu miast jest zapewne optymalna, a na ocenę może wpłynąć jedynie alternatywna lokalizacja na terenach o glebach niższej kategorii, czyli mniej wartościowych.

Jednak, jak zwykle w życiu, również i w tym wypadku występują pewne „ale”. Po pierwsze, pierwotna koncepcja budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) mówiła o „zaoraniu” lotniska Okęcie po oddaniu CPK do użytku. Wyrzucanie w błoto wielomiliardowych nakładów na budowę i rozbudowę infrastruktury lotniska, w szczególności w sytuacji konieczności posiadania lotniska zapasowego, jest absurdem. Nie zrównoważy tego majątku wartość gruntów, które mogą być przeznaczone na inne cele. W dodatku trzeba się liczyć z prawdopodobnym spadkiem wartości gruntów w okolicy, które dzisiaj mają większą użyteczność właśnie dzięki bliskości lotniska.

Co w okresie przejściowym?

Po drugie, zamierzenia (jeszcze nie plany) budowy CPK przewidują, że pierwszy samolot odprawiony zostanie za dziewięć lat. A co do tego czasu? Jak obsłużyć rosnący ruch pasażerski? I co będzie w przypadku opóźnienia w oddaniu CPK do użytkowania?

Warto wspomnieć, że lotnisko Berlin-Brandenburg, które miało być oddane do użytku w 2011 r., zostanie uruchomione najprawdopodobniej dopiero jesienią 2019 r. Koszty budowy lotniska przewidzianego do obsługi 27 mln pasażerów rocznie, planowane na 2,5 mld euro,

(prawie 11 mld zł) osiągną co najmniej 6,5 mld euro (prawie 28 mld zł), a mówi się nawet o kosztach dochodzących do 9 mld euro (ponad 38 mld zł).

A przecież zamierzenia przewidują, że CPK obsłuży o 50 -60 proc. większą liczbę osób (premier snuje mrzonki nawet o 100 mln pasażerów rocznie, czyli o obecnym poziomie największego portu lotniczego na świecie – w Atlancie w USA, stanowiącego port flagowy giganta lotniczego – linii Delta).

Jaki dojazd do CPK?

Po trzecie, jednym z istotnych elementów budowy CPK (który zresztą zdecydował o odejściu od pierwotnej nazwy CPL – Centralny Port Lotniczy) jest dodatkowa infrastruktura komunikacyjna – do 250 km dróg, a przede wszystkim węzeł kolejowy i 900 km nowych linii kolejowych. W szczególności to kolej ma zapewnić szybki dojazd z centrów Warszawy i Łodzi, a także innych miast, do CPK.

Szkopuł w tym, że jesteśmy obecnie na progu rewolucji technicznej w tej dziedzinie. Trudno więc dzisiaj wybrać optymalne rozwiązanie techniczne: szybka kolej tradycyjna (typu japoński Shinkansen czy francuska TGV), kolej na poduszce magnetycznej, czy też proponowana przez Elona Muska kolej próżniowa – Hyper Loop. Niewłaściwa decyzja, podjęta zbyt wcześnie, to z jednej strony prawdopodobieństwo wyższych kosztów inwestycyjnych, z drugiej zaś możliwość ponoszenia przez dziesiątki lat wyższych kosztów eksploatacji (przy takim samym efekcie użytkowym).

Okęcie trzeba rozbudować

Po czwarte wreszcie, bardziej ekonomiczne jest odsunięcie tej kosztownej inwestycji w czasie i rozbudowa lotniska Okęcie tak, aby docelowo osiągnęło możliwość obsługi 2,5 – 3 razy większej liczby pasażerów. W ograniczonym zakresie jest to osiągalne poprzez modernizację istniejącego lotniska, jednakże główna możliwość jego rozwoju to budowa nowych dróg startowych, a w przyszłości także nowego terminalu na terenie mię-

dzy miejscowościami Jaworowa i Falenty z jednej strony oraz Dawidy, Łady i Lesznówola z drugiej.

Oczywiście do czasu budowy nowego terminalu wydłużyłoby to drogi kołowania, jednakże odległości do pasa startowego nie byłyby większe niż np. w Amsterdamie (gdzie droga kołowania przecina autostradę) czy w Madrycie. Koszty wykupu gruntów w rejonie podwarszawskim byłyby co prawda znacznie wyższe niż w odległości 50 km od miasta, jednakże w sumie nakłady inwestycyjne w najbliższych 10 latach byłyby wielokrotnie niższe i ponoszono by je stopniowo, zapewniając też stopniowe zwiększanie przepustowości lotniska.

W taki właśnie sposób rozbudowywane były porty lotnicze Heathrow w Londynie, czy Barajas w Madrycie, a także Schiphol w Amsterdamie (gdzie nie budowano nowego terminalu, lecz rozbudowano istniejący).

Należy również mieć na względzie to, że koszt rozbudowy infrastruktury związanej z rozbudową lotniska im. Chopina byłby znikomy w porównaniu z kosztem budowy infrastruktury niezbędnej dla obsługi CPK (w tym przypadku same koszty infrastruktury szacowane są na ok. 10 mld zł).

Przygotować grunt pod CPK

Co natomiast można i należy robić na terenie przyszłej budowy CPK? Warto rozpocząć wykup gruntów na korzystnych dla obu stron (dotychczasowych właścicieli i Skarbu Państwa) warunkach. Transakcje mogłyby być zawierane na zasadzie płatności ratalnej z jednoczesnym zachowaniem prawa dotychczasowych właścicieli do użytkowania gruntów, np. do 2025 r., a w istotnej części nawet później, w trakcie trwania budowy (większość powierzchni lotniska to tereny niezabudowane, które mogą być użytkowane rolniczo do czasu zakończenia budowy).

Elementem zachęcającym właścicieli do sprzedaży (i wpływającym na cenę gruntów) byłby fakt otrzymywania awansem części należności przy jednoczesnym wykorzystaniu gospodarczym gruntów. ■

VAT – CZY TO MUSI BYĆ BAT... NA PRZEDSIĘBIORCÓW?

Wysokie stawki podatków pośrednich skutkują zmniejszeniem wpływów do budżetu państwa i zmniejszają konkurencyjność przedsiębiorstw.

Dr Dariusz Maciej Grabowski

O podatkach w Rzeczypospolitej coraz łatwiej pisać tym, którzy skupiają się na interpretowaniu decyzji rządzących. O podatkach w Rzeczypospolitej coraz trudniej pisać tym, którzy w decyzjach rządzących szukają myśli przewodniej, godzącej potrzeby finansowe państwa ze strategią prorożkową.

Weźmy jako przykład podatek VAT. Nazywa się go podatkiem cenotwórczym, ponieważ do ceny netto towaru dodaje się ustaloną kwotę podatku. W Polsce jest to generalnie 23 proc. Dla konsumenta tak wyliczona cena oznacza, że kupuje towar droższy, co skutkuje zmniejszeniem ilości nabywanych dóbr. Dla producenta to mniejsza skala produkcji, wyższe koszty jednostkowe i utracenie dochody. Dla budżetu państwa to mniejsza kwota do opodatkowania, czyli zmniejszone wpływy z podatku dochodowego płaconego przez przedsiębiorcę. Mniejsza skala produkcji to także mniejsze zarobki pracowników i mniejsze ich zatrudnienie, co dla budżetu państwa oznacza kolejny spadek wpływów, tym razem z tytułu podatku dochodowego od osób fizycznych.

Utrzymywanie VAT na wysokim poziomie ma w sumie ujemne konsekwencje dla budżetu państwa zarówno z tytułu poboru samego podatku, jak i dla polityki prorożkowej, gdyż zmniejsza zatrudnienie, dochodowość firm, a ograniczając popyt odbiera przedsiębiorcom motywację do inwestowania.

Z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki wysokie podatki pośrednie – głównie VAT i akcyza – podrażają konsumpcję. Droga konsumpcja oznacza wyższe koszty zatrudnienia pracowników. Przedsiębiorca musi w płacy pracownika uwzględnić wyższe ceny dóbr i usług wchodzących do „koszyka zakupów”, czyli uznanych społecznie za niezbędne. Wyższe płace to oczywiście wyższe koszty produkcji. W ostatecznym rozrachunku to niższa konkurencyjność, szczególnie istotna dla polskich eksporterów.



rys. pixabay.com

I tak oto po raz drugi wysokie podatki pośrednie bijąc w przedsiębiorcę wracają rykoszetem i biją w ministra finansów. A przecież to on powinien się troszczyć o rosnące wpływy do budżetu.

Dodajmy do tego nową formę rozliczania podatku VAT, nazywaną podzielną płatnością. Ma ona służyć wyeliminowaniu „przekrętów”. Nawet jeśli tak będzie, to ma ona poważną wadę – wytrąca z obiegu część pieniędzy (około 1/5) poprzez osadzanie ich na subkontach podatkowych. A przecież już w XVII wieku Francis Bacon pisał, że „Pieniądz jest jak nawóz. Jeśli się go nie rozrzuci, nie przyniesie plonów”. Pieniądz na subkontach będzie zalegał, spowalniał obrót w gospodarce, pogarszał płynność finansową firm, zmuszał właścicieli do szukania ratunku w dodatkowych kredytach, podrażał koszty produkcji o odsetki i prowizje bankowe. Co gorsza, urzędy skarbowe w chwili pojawienia się wątpliwości co do poprawności rozliczenia

podatku będą blokować operacje na subkontach VAT-owskich, co dodatkowo spowolni przepływ pieniądza.

Reasumując – koncentracja ministra finansów na ściągłości podatków pośrednich bez jednoczesnego kreowania narzędzi stymulujących dynamikę gospodarczą będzie prowadzić do pogarszania sytuacji finansowej przedsiębiorców, pogarszania koniunktury, a nawet pogarszania nastrojów konsumentów.

Jak zatem złagodzić bądź zapobiec tym negatywnym skutkom? Po pierwsze, wysokość podatku VAT z 23proc. powinna być obniżona do 21proc. Co więcej, minister finansów powinien zobowiązać się do przedstawienia ścieżki obniżania podatku VAT w przyszłości. Po drugie, katalog stawek VAT dla poszczególnych towarów i usług powinien być zweryfikowany, uproszczony i pozbawiony „trików” umożliwiających zaniżanie podatku. Najważniejsze jest jednak przywrócenie całościowego myślenia o systemie podatkowym i wyznaczenia jako celu takich rozwiązań, które zdynamizują gospodarkę i zostaną zaakceptowane przez polskich przedsiębiorców. ■

NIEDZIELE (NIE)WOLNE OD HANDLU

Prawo do odpoczynku czy prawo do robienia zakupów, kiedy chcemy? Czy da się pogodzić tak skrajnie rozbieżne potrzeby w taki sposób, aby wszyscy byli usatysfakcjonowani?

Paweł Wiśnik

Kiedy piszę ten tekst, w kalendarzu widnieje data 30 czerwca. Jutro sklepy będą otwarte, każdy może swobodnie zrobić zakupy lub dorabiać sobie weekendowo. Jednak już trzy kolejne niedziele (8, 15 i 22 lipca) rząd PiS w swej litościwości postanowił „uwolnić” od handlu.

Tak więc jutro mamy niedzielę, jak to się ładnie mówi „wolną od handlu” – i jest to w gruncie rzeczy bardzo ciekawe sformułowanie, nad którym warto przez chwilę się zastanowić. Mianowicie warto zadać sobie pytanie, czy bardziej wolni czujemy się mogąc zrobić zakupy czy zwyczajnie pochodzić po galerii w dowolnym dniu tygodnia, czy też wtedy, gdy rząd nam na to pozwala (lub nie) w konkretnym dniu?

Czy czujemy się wolni, kiedy polityk PiS mówi nam, że w niedzielę powinniśmy pójść do parku zamiast do galerii albo że chleb można kupić w sobotę, a buty w piątek, jak tłumaczył Mateusz Morawiecki podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy w 2017 r. Ja opowiadając się za tą pierwszą opcją uważam, że to jutro jest niedziela wolna – wolna od ingerencji rządu w handel.

Działanie propagandowe

Należy wspomnieć, że istnieje inny sposób zabezpieczenia interesów pracowników zatrudnionych w handlu (oraz w innych branżach), zawarty w projekcie ustawy złożonym w Sejmie przez klub .Nowoczesnej, tj. zagwarantowanie każdemu pracownikowi sektora dwóch niedziel w miesiącu wolnych od pracy. Nie miałoby to bezpośredniego przełożenia na otwarcie sklepów.

Kompletne zignorowanie tego pomysłu przez sejmową większość potwierdza tylko, że bardziej niż o poprawę sytuacji pracowników handlu chodzi tutaj o efekt propagandowo-polityczny. Wszak zapewnienie dwóch wolnych od pracy niedziel w miesiącu byłoby zmianą, która – w przeciwieństwie do fizycznie zamkniętych galerii i supermarketów – mogłaby nie być zbyt zauważalna w odbiorze społecznym (zwłaszcza w perspektywie czasu).

Dziurawe prawo

Ponadto ustawa o ograniczeniu handlu w niedzielę to ewidentny bubel prawny. Chyba najbardziej spektakularny przykład

obejścia jej przepisów stanowi połączone z dworcem PKP Galeria Metropolia w moim rodzimym Gdańsku. Jest to z całą pewnością największy w tej części kraju kiosk na dworcu.

Nikogo nie dziwią już wędliny, pieczywo czy kosmetyki na stacjach paliw, trochę emocji wzbudziło otwieranie w niedziele niehandlowe sklepów sieci „Żabka”, które świadczą usługi pocztowe. Obowiązujący zakaz handlu cieszy się jednak relatywnie dużym poparciem społecznym – według sondażu Kantar Millward, pozytywnie ocenia go 52 proc. badanych, 39 proc. respondentów jest przeciwnego zdania, 5 proc. nie ma zdania.

Tu chodzi o wolność

Poplecznicy zakazu handlu w niedzielę chętnie używają argumentu, że takie restrykcje obowiązują również w innych państwach Unii Europejskiej. Rzeczywiście, dziewięć państw UE ogranicza handel w niedzielę (szczególnie surowe prawo w tej kwestii obowiązuje z Niemczech i Austrii). W pozostałych dwiętnastu państwach handel w niedzielę jest dozwolony bez większych limitów.

Zwolennicy zakazu drwią niekiedy, że „cała ta wrzawa o bluzeczkę z h&m” lub że na handlu w niedzielę korzystają jedynie „single szwendający się po galerii”. I teraz zadajmy sobie pytanie: co stanowi przedmiot tych drwin? Odpowiedź wcale nie musi, a nawet nie powinna być złożona i rozwlekła, bo chodzi po prostu o wolność. O wolność relacji między przedsiębiorcą a konsumentem; między pracodawcą a pracownikiem; o wolność spędzania wolnego czasu etc. Cytując Leszka Balcerowicza: „walka o wolność nigdy się nie kończy – chyba że pozwolimy sobie tę wolność odebrać”. ■



fot. Piotr Woźniak

WSKRZESZENIE BOCZNOKOŁOWCA

Statek pasażerski na Wiśle? Jeszcze niedawno nie moglibyśmy liczyć na taki widok. To się jednak zmienia, i to już bardzo niedługo. Warszawa zyska atrakcję nawiązującą do bogatej tradycji żeglugi śródlądowej.

Piotr Ruszczewski



W drodze do Wrocławia, fot. Janusz Fąfara

Płynie Wisła, płynie... Być może już niebawem na tę melodię niezależna formacja artystyczna „Kotka Pela” będzie mogła zaśpiewać piosenkę w czasie rejsu bocznokołowcem, np. z Warszawy do Młocin. Będzie to możliwe, gdyż w tym roku ma dopłynąć do Warszawy ponadstuletni dawny holownik zwany „nafcikiem” – „Lubecki”, którego długotrwały remont i adaptacja na statek pasażerski we Wrocławiu właśnie się kończy. Będzie on największym rzecznym statkiem pasażerskim w Polsce.

Na Wisłę wraca tradycja

Żegluga pasażerska parostatkami na Wiśle została zapoczątkowana w połowie XIX wieku przez Andrzeja Zamoyskiego, na jego statkach „Płock” lub „Włocławek” można było popłynąć z Warszawy do Ciechocinka już za 3 ruble i 15 kopiejek. Od tego czasu żegluga na Wiśle rozwijała się dynamicznie – nie były to tylko kultowe „wycieczki do Młocin” – parostatkiem można się było dostać z Krakowa do Gdańska.

Degradacja żeglugi wiślanej rozpoczęła się w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku i spowodowana była przede wszystkim niewłaściwą gospodarką wodną, a nawet jej brakiem za czasów komuny. Wydawało się, że bocznokołowe parowe statki pasażerskie, tak charakterystyczne dla Wisły przez ponad sto lat, ostatecznie znikną z wód naszej Królowej wraz z wycofaniem z eksploatacji ostatniego z nich – „Gen. Świerczewskiego”, wcześniej znanego jako

„Stanisław”. Nastąpiło to w 1978 roku – został on wtedy przeholowany na Zalew Zegrzyński i ustawiony jako przystań YKP w Jadwisinie. Nowi właściciele nie dbali jednak o niego, ograniczając się jedynie do przywrócenia mu poprzedniej nazwy i skończyło się na tym, że wrak tego statku po dziś dzień spoczywa w Zalewie.

Ratunek w ostatniej chwili

Aktualny właściciel „Lubeckiego” – wrocławski armator Rafał Hordejuk – od pewnego czasu szukał oryginalnego bocznokołowca, aby uzupełnić swoją flotę. Okazało się, że „Lubecki”, którego właścicielem w 2010 r. stał się warszawski Ratusz, jest ostatni... Było to prawdopodobnie jedną z przyczyn zawarcia dość ciekawej umowy – armator odkupił „Lubeckiego” od Ratusza po cenie złomu, ale zobowiązał się, że przez 15 lat od zakończenia remontu statek będzie pływał na Wiśle warszawskiej.

W ten sposób został ocalony ostatni oryginalny bocznokołowiec, zbudowany



Budowa od nowa, fot. Janusz Fąfara



Ostatnie dni na pochylni we Wrocławiu, fot. Janusz Fąfara

w częściach w St. Petersburgu w roku 1911, a po przewozie elementów kolejną złożeń w całość i zwodowany w 1912 roku we Włocławku. Pierwszą jego nazwą był „Poljak”, a właścicielem – firma braci Emanuela i Ludwika Nobel – potentatów naftowych z Baku. Bracia Nobel posiadali trzy takie holowniki, początkowo zwane „madziarami” – od nazwy prototypu, później przyjęła się nazwa „nafiaki” – pochodząca od zastosowanego w nich niskoprężnego silnika naftowego „Nobel”. Podstawowym ich zadaniem było holowanie barek z ropą i naftą na trasie Gdańsk – Warszawa.

Świadek historii

Losy statku były burzliwe – w 1915 r. został przejęty przez Niemców i zmieniał nazwę na „Zimsen”, a w listopadzie 1918 r. przez polską administrację – wówczas otrzymał nazwę „Lubecki”.

W sierpniu 1920 r. na krótko zagarnęli go Rosjanie, którym jednak nie udało się go uruchomić, ostatecznie został ściągnięty przez Polaków z mielizny pod Bobrownikami i pod koniec sierpnia trafił na remont do stoczni w Modlinie. Zwrócony pierwotnym właścicielom w 1922 roku, powrócił do obsługi trasy Warszawa – Gdańsk.

Podczas II wojny „Lubecki” znowu znalazł się w ogniu walk i ostatecznie 10 września został zatopiony przez polską załogę pod Nowym Duninowem. Wydobyty i wyremontowany przez Niemców, zmie-

nił nazwę na „Karl Blume” i znowu pływał po Wiśle, docierając aż do Tarnobrzegu. Uszkodzony podczas wycofywania się Niemców, został przejęty w marcu 1945 r. przez Urząd Żeglugi Śródlądowej w Bydgoszczy i po kolejnym remoncie wrócił do służby, znowu jako „Lubecki”.

Po kilku zmianach właścicieli, w 1956 r. został nazwany „Warmia” przez Żeglugę Warszawską. Po remoncie kapitalnym w 1958 r. powrócił do holowania barek i po jeszcze jednej przebudowie w 1969 r. został ostatecznie wycofany z eksploatacji w 1972 r. Przez następne lata statek był wykorzystywany jako przystań w Wierzbicy koło Serocka. W 2005 r. został zakupiony przez sponsora dla Towa-

rzystwa Miłośników Włocławka, które przywróciło mu przedwojenną nazwę. Po kolejnych zmianach właścicieli „Lubecki” ostatecznie trafił na remont do wrocławskiej stoczni Malbo.

Rozrywka na pokładzie

Jego oryginalna konstrukcja po remoncie i przebudowie została zachowana tylko w niewielkim stopniu, ale dokładnie odtworzono koła łopatkowe i tambory, dzięki czemu na Wiśle znowu będziemy mogli podziwiać charakterystyczną sylwetkę pasażerskiego bocznokołowca.

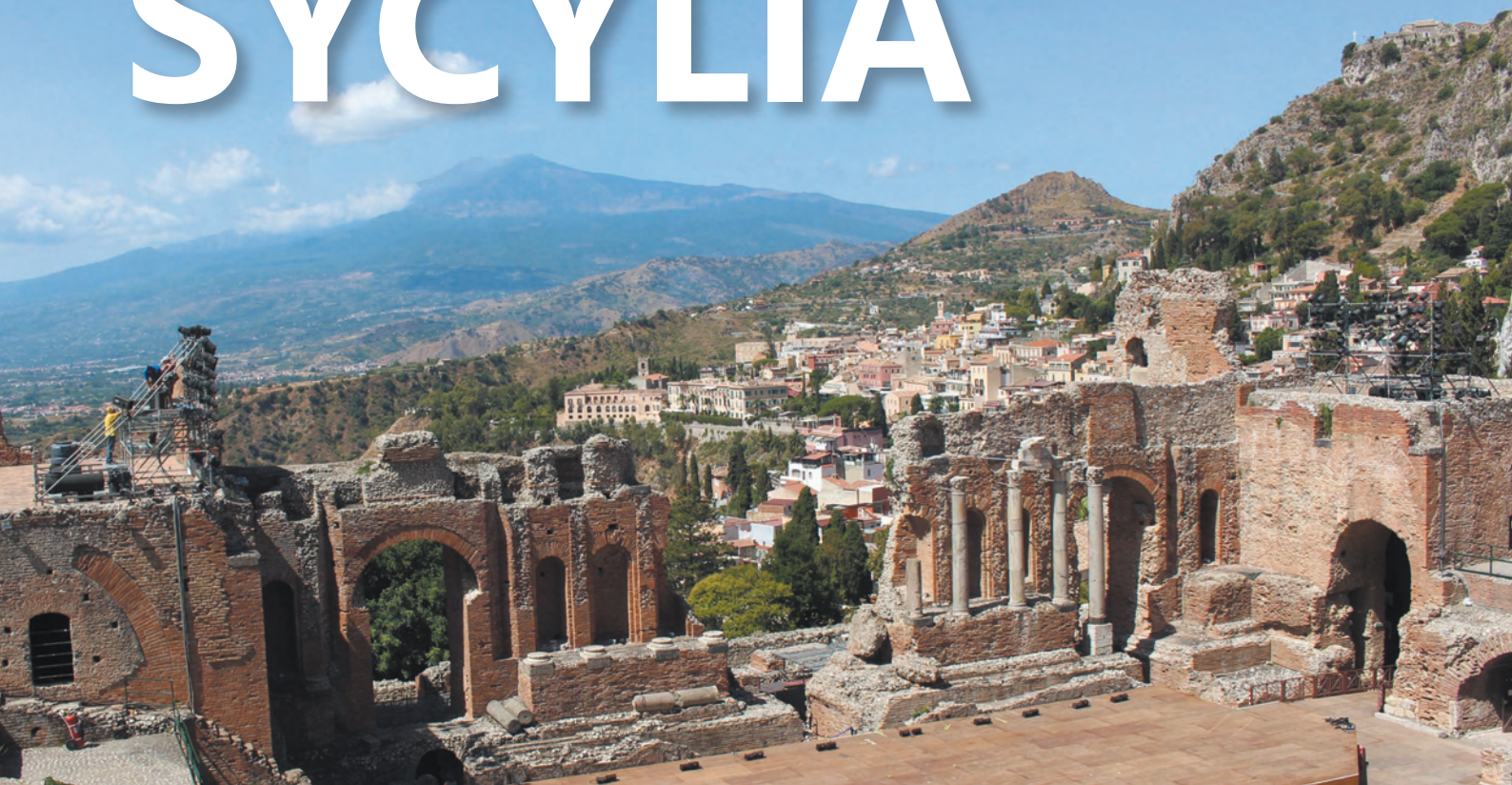
Na pokład urządzonego w stylu retro statku ma wejść 250 osób. W dolnej części są pomieszczenia klubowe, z eleganckimi drewnianymi stolikami i krzesłami, wygodnymi sofami i fotelami, a sufit jest wykonany ze szlachetnego drewna. Górny pokład, podzielony na dwie części, posłuży do leżakowania i do tańców. Jest również bar z przekąskami.

Statek w myśl planów miasta ma pływać z bazy w Warszawie na Zalew Zegrzyński, a także do Modlina, Płocka, Góry Kalwarii oraz Kazimierza i Janowca nad Wisłą. Te ambitne plany będą jednak musiały uwzględniać stan wody na Wiśle, pomimo tego, że zarówno płaski kadłub „Lubeckiego”, jak i jego napęd bocznokołowy jest znakomity do żeglugi po płytkich wodach naszej kapryśnej Królowej Rzek. ■



I znowu na wodzie, fot. Janusz Fąfara

SYCYLIA



Taormina, fot. Dorota Bandurska

Bogactwo zabytków, niepowtarzalne krajobrazy, ciepłe morze i pyszne jedzenie sprawiają, że jest to miejsce na urlop idealny

Anna Lewicka

Sycylia to największa wyspa na Morzu Śródziemnym, która budzi dreszczki emocji z powodu oślawionej mafii, a jak jest naprawdę? Podróżując po wyspie, mijamy pomarańczowe i cytrynowe gaje lub pustkowia zatopione w palącym słońcu. Ludzie są uśmiechnięci, mili i chętni do pomocy. Dreszczki emocji budzi raczej trekking na cały czas aktywną Etnę lub do wąwozu Alcantara. Na tygodniową podróż lepiej wybrać wschodnią część wyspy, znajdując się tu najważniejsze zabytki i atrakcje Sycylii.

Podróż można rozpocząć od jednego z najważniejszych miast na mapie antycznego świata – Syrakuz, gdzie filozof i uczyony Archimedes biegał nago po ulicach krzycząc „Eureka”. Spacerując po wąskich uliczkach syrakuskiej starówki możemy podziwiać złote mury, imponujące place i kościoły i ulec atmosferze miejsca, które lata świetności ma za sobą, ale nadal urzeka pięknem.

Po przejściu przez most na stanowiącą historyczne centrum miasta wyspę Ortigia trafiamy na pozostałości doryckiej świątyni Apollina. Nieopodal codziennie rano odbywa się targ uliczny, na którym znajdziemy fantastyczną gamę owoców, warzyw, ryb i mięsa. W małej uliczce obok rynku dostaniemy w delikatesach najlepszej jakości sery, szynki i wędliny.

Po zakupowym szaleństwie warto wybrać się na drugi koniec tej niewielkiej wyspy, w kierunku zarośniętego papirusem źródła Aretuzy. W trakcie spaceru ude-

rza bogactwo stylów architektonicznych, przypominających, że Syrakuzami przez tysiąclecia rządili Grecy, Rzymianie, Wandalowie, Arabowie, Normanowie i ostatecznie Włosi. Po drodze zobaczymy fontannę Artemidy (Diany) i katedrę Narodzenia NMP. Warto przyjrzeć się jej dokładniej – w jej mury wbudowane są kolumny świątyni Ateny z V w. p.n.e. Teraz jest świetnym przykładem sycylijskiego baroku. Na placu Piazza del Duomo warto zatrzymać się na wyśmienite włoskie jedzenie zakończone lodami lub lampką prosecco z sokiem z granatu.



Port Syrakuz, fot. Anna Lewicka



Syrakuzy, Teatr Grecki, fot. Dorota Bandurska

Gdy zwiedzimy małą wyspę, czas na Park Archeologiczny. Proponuję rozpoczęcie zwiedzania od jednego z trzech największych teatrów świata antycznego, który jest nadal wykorzystywany do corocznego greckiego festiwalu teatralnego. Wybór repertuaru jest ciekawy, a sam festiwal trwa od połowy maja do końca czerwca. Za teatrem znajdują się starożytne kamieniołomy, w których znajduje się wyjątkowa grotta skalna, z niesamowitą akustyką, czyli „Ucho Dionizjusza”. Grotta nazwę zawdzięcza słynnemu Caravaggio, który odwołał się do legendy o tyranie Syrakuz, który miał podsłuchiwać rozmowy zamkniętych w grocie więźniów.

W pobliżu znajduje się Muzeum Archimedesa w Tecnoparco, które ukazuje niezwykły wkład, jaki dały ludzkości studia i wynalazki tego wielkiego naukowca.

Miastem kochanym przez turystów jest położona nad Morzem Jońskim Taormina. Pięknie odrestaurowane kolorowe budynki, usytuowane są na stromych zboczach 250 m nad poziomem morza. Zapierające dech w piersiach widoki i sieć krętych uliczek usłanych sklepami, barami i restauracjami sprawiają, że jest to idealne miejsce na romantyczne wakacje. Odwiedzający przybywają z całego świata,

aby zobaczyć teatr grecko-rzymski, spacerować po doskonale zachowanych średniowiecznych uliczkach, podziwiając widok na Etnę. Miasto doceniły takie sławy jak Federico Fellini, Greta Garbo czy Elizabeth Taylor, przyjeżdżając i mieszkając w tym urokliwym miejscu.

Zwiedzanie największego wulkanu w Europie to niesamowita przygoda, która budzi wiele emocji. Zdobywanie Etny należy zacząć od obszaru Rifugio Sapienza, który znajduje się na wysokości 1910 metrów. Aby dostać się do głównego krateru, można wsiąść w kolejkę linową lub pojechać autobusem z napędem na cztery koła. Warto upewnić się, czy stać nas na taki koszt podróży i ewentualnie wybrać trzecią opcję: wędrowkę dostępnymi szlakami. Należy pamiętać o zabraniu ciepłej odzieży i wytrzymałych butów trekkingowych, ponieważ na górze jest zimno i wieje.

Wśród ważnych miejsc na Sycylii warto wymienić pochodzącą z okresu Cesarstwa Rzymskiego, Villa Romana del Casale. Doskonale zachowane mozaiki o powierzchni około 3500 mkw zabiorą nas w świat rzymskich patrycjuszów. A wszystko to dzięki trzęsieniu ziemi, które zakryło masą gruntu i zakonserwowało część kompleksu mieszkalno-rezydencyjnego.

Jeśli jesteście wielbicielami przyrody, godny polecenia jest wąwóz Alcantara. Pięknie wyżłobiony skalny kanion jest dostępny dla turystów. Ścieżka dydaktyczna prowadzi górą wąwozu i pozwala obejrzeć wspaniałe widoki nad urwiskami. Przy odpowiednim stanie wody można zrobić sobie spacer po rzece.

Jedną z najbardziej popularnych wizytówek artystycznych Sycylii jest ceramika. Ta unikalna forma, czyli majolika, zaowocowała wieloma wspaniałymi dziełami sztuki prezentowanymi przez muzea, rzemieślników i handlowców w ich sklepach i warsztatach. A niepowtarzalne połączenia kolorów i form zachwycają turystów z całego świata.

Najlepsze jedzenie znajdziemy w lokalnych restauracjach, mających w nazwie np. osteria lub trattoria. Najczęściej są to rodzinne małe biznesy, w których serwuje się regionalne dania. Obowiązkowo należy spróbować pizzy sfincione, bakłażanowej pasta alla Norma, busiate alla Siciliana z pomidorowym pesto, smażonych w głębokim tłuszczu, nadziewanych i panierowanych ryżowych kulek arancini czy warzywnej caponaty. Wielbiciele słodkości mają do wyboru pyszne cannoli, brioche con gelato, cassata czy granitę. Codziennie rano na wyspie odbywa się targ uliczny, na którym znajdziemy fantastyczną gamę owoców, warzyw, ryb i mięsa. W małej uliczce obok rynku dostaniemy w delikatesach najlepszej jakości sery, szynki i wędliny. ■



Sklep z produktami regionalnymi, fot. Anna Lewicka

KLIMATY ORCHONU



Panorama zwiastująca bliskość trudności w nurcie fot Marek Mazur

W naszej podróży połączyliśmy wodniacką przygodę z poznaniem ludzi i kultury Mongolii. Ten bardzo ciekawy kraj to miejsce dla prawdziwych turystów.

Marek Mazur

Głównym celem naszego trzyosobowego zespołu było spłynięcie rzeką Orchon, która jest „narodową” rzeką Mongolii. Przy okazji chcieliśmy zwiedzić najciekawsze zabytki znajdujące się w pobliżu trasy naszej podróży, prowadzącej przez tereny środkowej i północnej Mongolii.

Orchon ma źródła w Górach Changajskich, paśmie należącym do Altaju Mongolskiego i płynie zachodnim skrajem strefy stepu w kierunku północnym, by po osiągnięciu pasa tajgi skrócić na północny wschód do ujścia do Selengi, rzeki zasilającej Jezioro Bajkał. W dolinie górnego Orchonu położone jest miasto Karakorum – dawna stolica imperium Czyngis-chana. W trakcie dojazdu z Ułan Bator na start spływu zwiedziliśmy zarówno Karakorum, jak i buddyjski klasztor Towchon Chijd, ale to temat na odrębną opowieść.

Spływ Orchonem zaczęliśmy koło mostu drogowego, położonego na północ od Karakorum, w pobliżu jeziora Ögii Nuur. Za-

łożenie przez nas biwaku oraz rozkładanie kajaków wywołało żywe zainteresowanie mieszkańców pobliskich jurt. Rano żegnaliśmy nas stada koni oraz bydło przepływające na drugi brzeg. Mimo niedużego spadku, dzięki wysokiemu poziomowi wody w rzece od razu osiągnęliśmy prędkość podróżną około 11 km/h.

Kolejne biwaki staraliśmy się rozbijać obok kęp krzaków, zapewniających opał do gotowania. Wybór miejsca na biwak był istotny z powodu ograniczonych zapasów benzyny, a zarazem konieczności codziennego spędzania kilku godzin przy ognisku, przygotowania ciepłego śniadania, solidnego obiadu, a na koniec przegotowania 9 litrów wody do picia na następny dzień. Większość dni spływu była upalna, a woda w rzece zawierała tyle mułu, że nawet nie próbowaliśmy jej filtrować.

Już w pierwszych dniach podróży po Mongolii zauważyliśmy, że przed każdą jurtą obowiązkowo stoi bateria słoneczna, talerz anteny telewizyjnej, samochód

i ewentualnie stojak do przywiązywania dyżurnego pasterskiego konia. Bliżej miast konia czasem zastępował motocykl. Większość dni naszego spływu mijała na oglądaniu jurt, stad ciekawskich zwierząt domowych, pozdrawianiu nastoletnich jeźdźców oraz fotografowaniu. Ze zwierząt najsympatyczniej zachowywały się konie, które dostojnie pochylały głowy w geście pozdrowienia. Krowy, owce, a zwłaszcza kozy przyglądały się nam z zaciekawieniem, natomiast nieliczne jaki były jakby nieobecne.

Na biwakach sprawdzaliśmy stan rzeki – wysoki zapowiadał emocje w przełomie. Oczekiwaliśmy trudności w Kanionie Orchonu, utworzonym pomiędzy pasmami górskimi Burgen-nuru i Burgut. Początek przełomu to liczące około pięciu kilometrów bystrze kończące się odcinkiem, na którym metrowe fale załamywały się pod różnymi kątami. Po następnym złudnym, niemal nizinnym odcinku, Orchon pokazał wyraźny spadek z bystrzami zaopatrzonymi w wystające buty kamieni,

przeplatane skalnymi prożkami z pasmami kipiącego nurtu, by ostatecznie dotrzeć do długiej, kamienistej pochylni znikającej za stromą ścianą skalną. Pneumatyczne kajaki szły po tym jak burza, wypuszczając na progach porcje powietrza dozowane przez zawory bezpieczeństwa. Gorzej było ze składakiem – po kilku mocnych uderzeniach w kamienie trzeba go było ewakuować na brzeg, tuż przed wspomnianym zakrętem. W efekcie zdecydowaliśmy się na założenie biwaku pod ścianą kumulacji Urhupuun Ooo (2077 m. n.p.m.), po zewnętrznej stronie obiegnięcia bystrza wokół ostrego łuku pionowej ściany skalnej jednego ze szczytów masywu Dułan-Hara (2057 m. n.p.m.).

Miejsce tego biwaku było piękne, w środku dzikich, zupełnie pustych gór. Na polance pod stromą ścianą do wysokości 4-5 metrów zawieszane były części drzew, naniesionych przez powodziowe wody. Rano, po rozpoznaniu końcowej części bystrza, popłynęliśmy bocznym korytem na wysokość metrowego progu i przenieśliśmy sprzęt, wspinając się stromą ścieżką. Poniżej były jeszcze dwa niezbyt wymagające bystrza zwężone u wylotu i to był koniec prawdziwych trudności w korycie rzeki. Wysokie ściany skalne, zamieszkane przez orły towarzyszyły nam jeszcze przez 13 kilometrów. Innego rodzaju ciekawostką były kryształowe bazaltu zatopione w skalnej ścianie.

Po dwóch dniach podróży doплыliśmy do następnej atrakcji. Nadbrzeżne skałki pełne były autografów radzieckich żołnierzy, pochodzących z różnych części Kraju Rad. Na wysokiej skarpie obejrzelśmy gruzowisko byłej bazy wojsk radzieckich Dalekowschodniego Teatru Działań Wojennych, identyfikując lądowisko, magazyny, resztki kasyna, ruiny budynków mieszkalnych. Kolejne dni to spływanie po szumach, unikanie deszczu i zakupy puszek rybnych w sklepie z anglojęzyczną obsługą w miejscowości Orchon. Mięso jest dostępne tylko w jurtach, więc następne obiady przygotowaliśmy wykorzystując ryby z puszek.

Kolejnego dnia pogoda zaczęła się psuć, spadek Orchonu był nieco większy, a teren ciągle górzysty. Niespodziewanie zamiast



Mongolów zaciekał nasz sprzęt, fot. Marek Mazur

oznakowanego na mapie kołchozu pojawiła się charakterystyczna więzienna wieżyczka. Niewielkie bystrza wśród skalistych zboczy towarzyszyły nam jeszcze przez dwa dni, po czym Orchon rozlał się w szeroko a na brzegach ukazały się połoniny, łąki, na nich jurty i stada zwierząt, nawet wielbłądy. Pojawiła się też linia kolejowa do Erdenet, prowadząca do zlokalizowa-

nej tam kopalni miedzi. Z biwaku obserwowaliśmy kursujący raz dziennie pociąg osobowy z Ułan Bator. Następnego dnia zabierze nas w drogę powrotną. Spływ zakończyliśmy przy moście linii kolejowej z Erdenet. W ciągu 11 dni przepłynęliśmy 477 kilometrów ze średnią prędkością 10 km/h. Z naszej pierwszej egzotycznej wycieczki wróciliśmy szczęśliwie. ■



Przełom Orchonu, fot. Marek Mazur

KREMÓWKĄ W MUR

Do głowy by mi nie przyszło, że dobrodziejstwo wolnych od handlu niedziel może stać się dla mnie utrapieniem. Konieczność odnalezienia w Wadowicach bankomatu wynikała z mojego lekceważącego stosunku do gotówki. Jednak wyprawę do odległej budki z lodami spowodowały zamknięte na głucho drzwi pobliskiego supermarketu.

Jerzy Cichowicz



Widok ogólny malowanego muralu, fot. Jerzy Cichowicz

Do Wadowic jechałem w pośpiechu. Nie dość, że musiałem przejść całą procedurę uzyskania zaświadczenia lekarskiego zezwalającego na wykonywanie prac na wysokości oraz wykupić polisę niezbędną wykonawcom prac ekstremalnie niebezpiecznych, to jeszcze miałem mieszkać w klasztorze... To ostatnie okazało się tylko półprawdą, ponieważ rezerwacji pobytu dokonałem w Domu Rekolekcyjno-Pielgrzymkowym Karmelitów Bosych na tzw. wadowickiej „Górcie”, któremu patronuje św. Józef.

Dom „Na Górcie” przeznaczony jest dla osób szukających modlitwy, skupienia i wypoczynku. W oficjalnym regulaminie goście proszeni są o to, aby nie traktowali go jak zwykłego hotelu oraz respektowali

panujące w nim zasady. Ta wspólna troska zapewnia wyjątkową atmosferę. Dla tego mogłem w trakcie pobytu skupić się wyłącznie na pracy, jednak bez konieczności poddawania się jakimś szczególnie surowym regułom.

O patronie domu świętym. Józefie wiemy, że pochodził z rodu Dawida. Pracował jako cieśla i był prawym, sprawiedliwym człowiekiem. Na obrazach przedstawiany jest zawsze jako starzec, ale prawdopodobnie dla podkreślenia jego stateczności, opowania i wierności bożym przykazaniom. W końcu każdy z nas był kiedyś młody i potrzebował wielu lat, aby nabrać ogłady. Przypuszczam, że z Józefem było podobnie. Jego cnoty, m.in. sprawiedliwość, wierność, cierpliwość, pokora, uczciwość, posłuszeństwo do dziś wzbudzają szacu-

nek – nie tylko głęboko wierzących katolików. Ze względu na te cechy jest patronem rodzin, małżonków, cieśli oraz dobrej śmierci. Wszystkie te okoliczności utwierdzały mnie w przekonaniu, że czas spędzony w Wadowicach wyda dobry owoc.

Życie na rusztowaniu

W Wadowicach dołączyłem jako wolontariusz do zajęć plenerowych studentów z dwóch uczelni artystycznych. Ze swoimi asystentami i grupą studentów przyjechali Marcin Kowalik - profesor Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki oraz prof. Zbigniew Gorlak z Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Ta barwna i pełna młodzieńczego zapału armia miała zmierzyć się z 238 metrami kwadratowymi ścianami Domu Pomocy

Spółecznej przy ul. Pułaskiego w Wadowicach, na której miał powstać patriotyczny mural. Mural powstał, a dzięki formule studenckiego pleneru jego koszt nie był wygórowany.

My wszyscy – wykonawcy tego dzieła – doświadczyliśmy czegoś wyjątkowego. Pomimo toczącej się w Wadowicach zacieklej walki politycznej, czuliśmy przez te wszystkie dni spędzone na rusztowaniu, że robimy coś sensownego i pożytecznego. Było dla nas zupełnie obojętne, z jakiego ugrupowania politycznego są pomysłodawcy tego projektu i z jakiej partii jest Bartosz Kaliński, starosta wadowicki, który odwiedził nas podczas malowania.

Gospodarska wizyta

Pan Starosta wszedł na pomost rusztowania, zakasał rękawy i osobiście namalował prawe ramię jednego z żołnierzy z naszkicowanej już na ścianie kompozycji. Towarzyszyła temu ekipa filmowa i fotograf. Dzięki temu mamy wiele ładnych fotografii i filmów, które dokumentują naszą wadowicką przygodę w niebanalny sposób. Mural sfilmowany za pomocą specjalnej, umieszczonej naprzeciwko budynku kamery oraz wysoko latających dronów nabrał zupełnie innego wymiaru.

Żartobliwie to komentowałem w mediach społecznościowych, że Wadowice zyskały kolejną po kremówkach atrakcję turystyczną, która przyciągnie do miasta miliony, tym razem spragnionych kontaktów ze sztuką koneserów.



rawdziwa „Wadowicka kremówka”. fot. Jerzy Cichowicz



Profesorowie na rusztowaniu. Na wyższym pomoście — Marcin Kowalik, Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, na niższym — Zbigniew Gorlak, Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, fot. Jerzy Cichowicz

Największą nagrodą dla nas jest przekazanie, że to, co zrobiliśmy, ma głębszy sens i będzie trwała pamiątką po naszym pobycie w Wadowicach. Ze względu na swoją jednoznaczną, patriotyczną wymowę oraz silny związek z historią 12 Pułku Piechoty Ziemi Wadowickiej namalowany mural będzie łączyć lokalną społeczność wokół tych wspaniałych tradycji. Nagrodą dla mnie były także inne wzruszenia...

Lody KORAL

Nie jadam lodów, ale wytłumaczę, dlaczego właśnie w Wadowicach wybrałem się w niedzielne popołudnie na ich poszukiwanie. Całą niedzielę spędziliśmy na rusztowaniu malując mural. Wchodząc lub schodząc z tego rusztowania mieliśmy kontakt wzrokowy ze spacerującymi w ogródku pensjonariuszami. I właśnie schodząc z rusztowania zauważyłem, że ta sama pani co w dniu poprzednim stoi przy płocie oddzielającym rusztowania od

ogródka Domu Pomocy Społecznej (już wiedziałem, że przebywają w nim osoby o głębokim upośledzeniu umysłowym).

Moją uwagę zwróciła jej wyjątkowa cierpliwość w wyraźnych próbach nawiązania kontaktu. Sprawa banalna. Tłumaczyła mi, że nie wolno jej bez opiekuna wychodzić na zewnątrz, a w menu nie ma czegoś takiego jak lody. Już nie pamięta jak długo ich nie jadła, ale pamięta, że je bardzo lubi. Szczególnie lody KORAL.

— Czy może Pan kupić mi lody
GRAND KORAL śmietankowe
w czekoladzie za 2.99, tu proszę są
pieniądze proszę kupić sobie i dla
mnie, gdyby mnie nie było przy
płocie to proszę zapytać o Regi-
nę* to mnie tu znajdą to zawołają
i przyjdę, a sklep jest blisko - zaraz
na rogu. Poprosiła jednym tchem.

Moja asertywność jest wybiórcza i wiem, że są prośby, którym odmawiać nie należy, a nawet nie wolno. Jestem w stanie wyobrazić sobie destrukcyjne działanie o niemożliwego do spełnienia mar. I polazłem...

Zakaz handlu w niedzielę w takim miasteczku jak Wadowice oznacza, że sklepy są zamknięte i to nie tylko te tuż na rogu, ale prawie wszystkie. Poszedłem bliżej kremówkowego eldorado, gdzie, jak można to było przewidzieć, rządzi gotówka i brakuje kas fiskalnych oraz terminali. Musiałem przedłużyć wyprawę o krótkie poszukiwania bankomatu. W tradycyjnej budce z lodami kupiłem kilka kubeczków w miejscu robionych lodów śmietankowych. Gdy z tym starannie zapakowanym termicznie sprawunkiem wróciłem do DPS, zleceniodawczyni stała cierpliwie przy parkanie, ściskając starannie odliczone drobne monety i dwa pokryte czekoladą pierniczki w nagrodę za fatyge:

— To z obiadu... dla Pana...

*) Imię pensjonariuszki DPS w Wadowicach zmieniłem.

PO PIERWSZE – POSŁUCHAJ

Wakacyjne miesiące sprzyjają odkrywaniu nowych lądów, niekoniecznie w sensie geograficznym. Sposobem na przetrwanie upalnych dni może muzyka z chłodnej Islandii.

Anna Schwerin



fol. pixabay.com

Włącz radio ręcznie – ptaki włączą się automatycznie – tak kiedyś edukowano amatorów głośnego słuchania muzyki w przestrzeni publicznej. Aby usłyszeć naturę, drugiego człowieka lub nową muzykę, zrezygnujmy latem z oblepiającego nas szumu. Na początek ściągajmy z uszu słuchawki.

Tradycja pielęgnowana od przedszkola wymaga od nas podczas kanikuły zwolnienia tempa, wyjazdu z domu i konieczności relaksu. Oporni decyzję o pozostaniu w mieście nieśmiało bronią koniecznością „nadrabiania zaległości kulturalnych”. Mimowolnie jednak wpadają w pułapkę zastawioną przez miejskich aktywistów, którzy we współpracy z samorządami kuszą żądnych ciszy i spokoju mieszczan wyrefinowanymi programami imprez i bezpłatnymi wejściówkami.

Ale oto zupełnie przypadkowo zwolennicy „urlopu w mieście” zyskali sprzymierzeńca w postaci tropikalnego upału, który skutecznie ogranicza kontakty towarzyskie do telefonicznych utyskiwań na temperaturę i kieruje myśl w stronę lodowych krain.

Islandzcy podbijają świat

Od pewnego czasu obserwuję rosnącą turystyczną, inwestorską i emigracyjną popularność Islandii. Z kolei islandzcy twórcy coraz śміielej zdobywają popularność na scenie międzynarodowej. Björk - niekwestionowana muzyczna wizytówka Islandii – już jakiś czas temu otrzymała znaczne kompozytorskie wsparcie Olafura Arnaldsa, Atli'ego Örvarssona czy Jóhanna Jóhannssona.

Łączy ich miłość do wyspiarskiej ojczyzny i duma z peryferyjnego – jak na Europę – pochodzenia (*Olafur Arnalds: Island Songs/Pieśni z dalekiej wyspy*, reż. Baldvin Zophoníasson).

Ostatnio oryginalność islandzkich twórców docenił autor 3-płytowego albumu *Music for Mindfulness* (Universal), dotychczasując ich kompozycje do podobnych w charakterze utworów Debussy'ego, Ravela, Holsta, Coplanda, Vivaldiego oraz jedyne-go Polaka w tym gronie – Henryka Mikołaja Góreckiego. Wybór utworów służy modnemu treningowi uważności i ma pomagać w świadomym doświadczaniu chwili. Ale nawet jeżeli odrzucimy psychologiczno – relaksacyjno – marketingową otoczkę albumu, nadal pozostanie staranny wybór fragmentów kompozycji twórców od średniowiecza do współczesności.

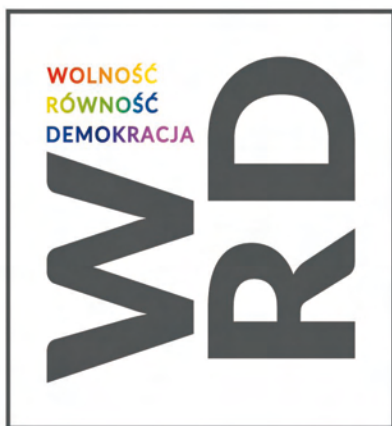
Polak w Krainie Lodu

Nim jednak zanurzymy się w chłodnych, krystalicznych brzmieniach utworów islandzkich artystów, pomyślmy przez chwilę o naszym rodaku, któremu Islandia zawdzięcza swoją „złotą erę muzyki”. Niedawno ukazała się jego pierwsza polska monografia (Michał Klubiński *Bohdan Wodiczko. Dyrygent wobec nowoczesnej kultury muzycznej*), mimo że przez lata władze robiły co mogły, aby o nim zapomniano.

Bohdan Wodiczko (1911-1985) należał do grona tych wybitnych postaci, które po wojnie dążyły do odrodzenia polskiego życia muzycznego. Odnosił wyjątkowe sukcesy reaktywując lub tworząc kolejne instytucje, ale jego bezkompromisowość artystyczna i brak pokory wobec komunistycznych władz spowodowały, że odebrano mu prawo do zaszczytów. Dlatego zdesperowany odpowiedział na zaproszenie rządu Islandii i – jak podkreśla wieloletni prezydent tego kraju Olafur Ragnar Grimsson – żaden cudzoziemiec nie miał takiego wpływu na islandzkie życie muzyczne jak on.

Wodiczko, szefując Narodowej Filharmonii w Reykjavíku w latach 1965-1968 i 1970-1971, z niemal amatorskiej orkiestry stworzył zawodowy zespół, zamawiał utwory u islandzkich kompozytorów, ucząc tamtejszą publiczność słuchania muzyki współczesnej i dumy z narodowej odrębności. W nagrodę odznaczono go Orderem Sokoła Islandzkiego.

Bohdan Wodiczko był postacią barwną, kontrowersyjną, tragiczną w swym patriotyzmie i wynoszeniu sztuki ponad układy i uwarunkowania polityczne. Warto o nim pamiętać planując podróż do kapryśnej krainy elfów czy „tylko” włączając w upalny dzień muzykę przeźroczystą jak islandzkie powietrze. ■



Liczymy na hojność darczyńców!

Tak, jak dotychczas, dzięki Wam wspieramy działaczy opozycji ulicznej, którzy z racji swojej aktywności znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Angażujemy się w działalność edukacyjną przed nadchodzącymi wyborami. Wraz z innymi organizacjami budujemy postawy obywatelskie, profrekwencyjne.

Zachęcamy do zasiadania w komisjach wyborczych, do pełnienia roli mężów zaufania, by zapobiec fałszerstwom. Konsolidujemy też środowiska opozycyjne w całym kraju.

Organizujemy debaty konstytucyjne z udziałem najlepszych ekspertów. Obnażamy populistyczny i autorytarny charakter władzy, jej kłamstwa, fatalne decyzje i złe intencje. Przekonujemy nieprzekonanych, solidaryzujemy się z najstańszymi i najbardziej poszkodowanymi przez „dobrą zmianę”.

Liczymy na Wasze wsparcie. Cenna będzie każda złotówka wpłacona na nasz wspólny cel: przywrócenie w naszym kraju zasad demokratycznych i rządów prawa!

Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja
BZ WBK – 18 1090 1014 0000 0001 3646 7260
tytuł wpłaty – darowizna na cele statutowe



Matęsz Kijowski Piotr Surmaczyński
BUNTOWNIK

MATEUSZ KIJOWSKI
PIOTR SURMACZYŃSKI



BUNTOWNIK
ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Przeczytałem ten dwugłos z wielkim zaciekawieniem, ale też z pewnego typu wzruszeniem, dlatego że miałem takie wrażenie, jakby to była rozmowa dwóch moich młodszych braci.

Mianowicie, miałem takie odczucie, że ten system wartości, który był mi bliski przez całe długie lata od 1968 roku, towarzyszył mi w KOR-ze, to była chyba wspólna aksjologia całego środowiska, że podobnie reagował i Heniek Wujec, i Janek Lityński, i Konrad Bieliński, i oczywiście Jacek Kuroń, że ja tu nagle z zaskoczeniem i ze wzruszeniem znalazłem dwóch ludzi innej generacji i w innej sytuacji; dla mnie to było niesłychanie ważne świadectwo...

Adam Michnik



Książkę można kupić na stronie
www.buntownik.eu

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54
tel./fax: (+48) 22 872 05 73
tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatorię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

